Redakcja Karola 4, Tel. [illegible]
Administracja Karola 3, Telefon 182-4[illegible]
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbiorem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową [illegible]
Prenumerata zagraniczna [illegible]
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 108

Łódź, czwartek 20 kwietnia 1933 r.

Partyzanci chińscy obrabowali pociąg mandżurski.

11-stu pasażerów zabitych.

Tokio, 20 kwietnia. (Specjalna wiadomość „Echa") Partyzanci chińscy napadli w Mandżurji na pociąg osobowy na linji Tun - Hua - Kiryń. Po zmiażdżeniu drobnych oddziałów broniących się przeważnie

granatami ręcznemi

atakujący partyzanci w liczbie około 2-ch tysięcy ludzi owładnęli torem i spowodowali wykolejenie się pociągu pasażerskiego.

Jedenastu Japończyków zostało na miejscu zabitych. Wszystkich pasażerów oraz ambulans pocztowy

obrabowano.

Za partyzantami Japończycy zarządzili natychmiastowy pościg. Kilka samolotów oraz kilkanaście szwadronów kawalerji goni chińskich powstańców.

Tokio, 20 kwietnia. (Specjalna wiadomość „Echa") Japońskie samoloty pościgowe

obrzuciły bombami

uciekające kolumny partyzantów, którzy nie zdążyli się skryć w lasach. Jest wielu zabitych i rannych.

Sowiety chcą sprzedać kolej wschodnio-chińską

za 900 miljonów złotych.

Londyn, 20.4. (Tel. wł.) W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że rząd sowiecki nosi się z zamiarem sprzedania kolei wschodnio-chińskiej Japonji, względnie oficjalnie — państwu mandżurskiemu. Cena sprzedaży wynosiłaby w tym wypadku przeszło 900 miljonów złotych.

Zaręczyny księcia Wilhelma Pruskiego

z Włoszką — zwolenniczką Hitlera.

Berlin, 20 kwietnia. (Od wł. kor.) — Najstarszy syn Kronprinza 27-letni książę Wilhelm Pruski zaręczył się

z Dorotą von Salviatti.

Narzeczona pochodzi z włoskiej rodziny szlacheckiej. Zaręczyny księcia wywołały sensację, małżeństwo bowiem to nie będzie zgodne

ze statutem domowym

rodu Hohenzollernów.

Nadmienić należy, że książę Wilhelm jest czynnym członkiem Stahlhelmu zaś narzeczona jego gorącą zwolenniczką Hitlera.

Otwarcie granicy polsko-litewskiej.

Tak zw. mały ruch zamienił się w duży.

Wilno, 20 kwietnia. (Od wł. kor.) — Wczoraj została otwarta granica polsko litewska dla małego ruchu z którego korzystać będą mieszkańcy pasa po-granicznego oraz rolnicy. Zapotrzebowanie na przepustki jest

bardzo znaczne.

Przed zajęciem Pekinu przez Japończyków.



Główna ulica Pekinu, byłej cesarskiej stolicy Chin, dokąd pośpiesznym marszem zdążają wojska japońskie. Wszystkie urzędy chińskie opuściły już miasto.

ZBOMBARDOWANA MISJA AMERYKAŃSKA.

PEKIN NIE BĘDZIE BRONIONY.

Japończycy pragną odciąć Z.S.S.R. od Chin.

Szanghaj, 20 kwietnia. (Specjalna wiadomość Echa). Według urzędowego komunikatu japońskiego, kawalerja japońska obsadziła drogę, wiodącą z Tsiszau do Tunszau. Obie te miejscowości znajdują się w bezpośredniej odległości od Pekinu.

Zamiarem Japończyków jest

okrążenie Pekinu,

celem zmuszenia armji chińskiej do odwrotu i oddania dawnej stolicy bez walki.

We wtorek przedmieścia Pekinu obrzuciły samoloty japońskie bombami. W chińskich kołach wojskowych

panuje wielkie zdenerwowanie

i brak decyzji, tak że z upartą obroną Pekinu nie należy się liczyć.

Działalność japońskich samolotów niszczycielskich w rejonie Pekinu i Tiensinu ustawicznie wzrasta. Zbombardowane zostały miejscowości Tungszau i Luanszin. Poselstwo amerykańskie w Pekinie zarządziło śledztwo w sprawie bombardowania Luanszinu, gdyż, jak podają uciekinierzy kilka bomb

spadło na misję amerykańską,

w której znajdowało się 200 uczniów i 20 misjonarzy...

Japońskie samoloty wywiadowcze przeleciały kilkakrotnie nad samym Pekinem.

Zagraniczne koła wojskowe są zdania, że Japończycy po zajęciu Pekinu, będą się starali zająć również miasto Kałgan w Mongolji, a to celem zupełnego odcięcia Chin od ZSSR.

POWSTANIE W TURKIESTANIE CHIŃSKIM.

Simla, 20 kwietnia. Ze wschodniego Turkiestanu chińskiego (prowincja Sinkiang) donoszą o powstaniu miejscowej ludności przeciwko władzom chińskim. Powstańcy posuwają się wgłąb Kaszgarii. W wielu miastach i oazach doszło

do poważnych zaburzeń.

Chociaż dotychczas ruch jest wyłącznie skierowany przeciwko Chińczykom, zachodzi obawa iż wobec słabości władz chińskich mogą ucierpieć również cudzoziemcy, zamieszkali w Turkiestanie i Kaszgarii. Szczegółów o ruchu powstańczym brak z powodu trudności komunikacyjnych. Według pogłosek, powstańcy posunęli się wgłąb Kaszgarji aż do miasta Jarkend.

Niefachowa terminologja Zakładu Badania Żywności.

CZY WYROK ZAPADNIE W NIEDZIELĘ?

Zaremba ma przeszło 100000 zł. długu.

Kraków, 20.4. Prawie całą środę wypełniła w procesie Gorgonowej polemika między profesorem Olbrychtem, a profesorem Hirszfeldem i dyrektorem Żmigrodem. Stroną atakującą był profesor Olbrycht, krytykowano zaś dyrektora Żmigroda, który bronił swoich pracowników i Państwowego Zakładu Badania Żywności. Polemika ta była zarazem przejawem antagonizmu, który istnieje między poszczególnymi przedstawicielami różnych działów nauki w Polsce.

SPÓR DWU UCZONYCH.

Na wstępie profesor Olbrycht uzupełnił poprzednią swoją opinję zaznaczając, że oznaczenie na całej chusteczce przez prof. Hirszfelda elementów grupy A., pochodzi od krwi, która spłókana rozeszła się z wodą w minimalnych ilościach po całem płótnie, a nie pochodzi natomiast od innych soków ludzkich, jakto twierdzi prof. Hirszfeld. Dalej zaznaczył profesor Olbrycht w sprawie opinji lwowskich i warszawskich chemików, że naogół niema sprzeczności ich orzeczeń z jego orzeczeniami o ile chodzi o stwierdzenie krwi na badanych przedmiotach.

Profesor Hirszfeld zapytany przez przewodniczącego czy ma coś do powiedzenia, zaznacza, że profesor Olbrycht wysuwa niesłusznie wniosek o kwestji pochodzenia elementów grupy A na chusteczce. Badanie chusteczki do nosa w miejscach zakrwawionych i niezakrwawionych, wykazało istnienie własności grupowych A. mniej więcej

w jednakowem nasileniu,

wobec tego nie można się zgodzić na interpretację, że istnienie własności grupowych w miejscach zakrwawionych i niezakrwawionych, może być wytłumaczone przez resztki krwi uchwytne za pomocą metod najczulszych.

Ostatecznie swoje orzeczenia co do krwi na futrze i chusteczce, prof. Hirszfeld sformułował w ten sposób:

— W niektórych miejscach futra stwierdziłem w śladach krwawych elementy grupy A., które stwierdziłem również w miejscach niezakrwawionych, to jest na podszewce futra. Na chusteczce stwierdziłem w dużej ilości elementy grupy A. i to zapomocą nietylko najczulszych metod, ale wszystkich metod używanych. Porównanie miejsc zakrwawionych i niezakrwawionych wskazuje na to, że chusteczka była nasiąknięta elementami grupy A. niezależnie od krwi.

SPRAWA EKSPERTYZ SĄDOWYCH.

W dalszym ciągu profesor Olbrycht był łaskaw zwrócić uwagę na to, że ja przesłałem przekazane mi do zbadania przedmioty Państwowemu Zakładowi Badania Żywności. Otóż niezmiernie mi przykro, że pan profesor Olbrycht poruszył kwestję, której nie regulujemy my, lecz przepisy państwowe. Dlatego tę sprawę poruszam, bo dotyczy ona zasadniczej sprawy organizacji ekspertyz sądowych. Nikomu nie można brać za złe, że nie obejmuje całości nauki. Możemy wyrazić podziw dla amplitudy zainteresowania profesora Olbrychta, którą jako medyk sądowy musi objąć. Mnie się jednak zdaje, że wtedy, gdy chodzi to nietylko o wywiad sprawiedliwości, ale i życie ludzkie, to żaden z nas nie zawahałby się przysłać materjału fachowcowi innemu, bardziej w zakresie badań kompetentnemu. Dlatego nie opowiedziałbym się za tezą, że jeżeli ktoś powierzy mi badanie, to obowiązany jestem prowadzić je do końca, choćbym dopiero przy niem miał się nauczyć pewnych metod.

Na to profesor Olbrycht odpowiada, że sprawa ekspertyz sądowych powinna być uregulowana, często bowiem do nich **zabierają się ludzie niefachowi.** Na dowód tego przytoczył profesor Olbrycht list oddziału łódzkiego Państwowego Badania Żywności w Warszawie, w których żądano surowicy precypityny i nazwano ją antygenem, co jest takim błędem, jakby ktoś karbol nazwał zasadą.

Dyrektor Żmigrod:

Tego ja nie podpisywałem.

Prokurator zwrócił się do profesora Olbrychta z żądaniem, aby powiedział, jakie ma zdanie o wartości naukowej ekspertyzy Państwowego Zakładu Badania Żywności w Warszawie.

Obrona sprzeciwiła się temu, mówiąc, że prof. Olbrycht nie jest organem kontrolnym nad wymienionym zakładem.

Trybunał po naradzie postanowił odmówić wnioskowi prokuratora.

(Dokończenie na str 2-ej)

Powrót do tradycji z przed roku 1870.



Ojciec św. udziela 250.000 pielgrzymów, zebranym z okazji świąt wielkanocnych na placu św. Piotra błogosławieństwa apostolskiego. Jest to pierwszy wypadek ukazania się Papieża na zewnętrznym balkonie bazyliki św. Piotra od czasu zajęcia Rzymu w roku 1870.

Zgon profesora.



Ś. P. PROF. JÓZEF JERZY BOGUSKI.

Wczoraj zmarł w Warszawie profesor honorowy Wydziału Chemji i Politechniki Warszawskiej ś. p. Józef Jerzy Boguski. Prof. Boguski urodził się w Warszawie w r. 1853. W kilkudziesięcioletniej swej działalności poświęcił się prof. J. J. Boguski różnym dziedzinom chemji ogólnej (fizycznej), fizyce, technologji chemicznej i in. Napisał szereg prac z tych dziedzin wiedzy. Był też autorem szeregu wynalazków technicznych.

Wahania dolara.

Łódź, 20 kwietnia. Na rynku walutowym panuje chaos. Zarówno podaż tak popyt na dolara ustał niemal zupełnie. Banki i posiadacze czekają na wiadomości z Ameryki. Panuje jednak przekonanie że kurs dolara wobec konieczności pokrywania przez Europę surowców sprowadzanych ze Stanów Zjednoczonych (głównie bawełny) popławi się, zwłaszcza że rząd amerykański interwenjuje na korzyść dolara w Paryżu.

Bank Polski **kupował dzisiaj rano dolary po kursie 8.25.**

Budowa dwóch parowozowni

w Karsznicy i kapuściskach.

Warszawa, 20 kwietnia. Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe buduje na linji Śląsk — Gdynia w Karsznicy i Kapuściskach parowozownię

kosztem 11 i pół miljona franków.

Budowa ma być ukończona w roku bieżącym. 13-go maja odbędzie się w Paryżu zgromadzenie akcjonarjuszów Towarzystwa w tej sprawie.

Czy wyrok zapadnie w niedzielę?

(Dokończenie ze str. 1-ej)

DR ŻMIGROD BRONI SIĘ...

Następnie zabrał głos dr. Żmigrod w obronie metod, jakie stosowano w Zakładzie przy badaniu dowodów rzeczowych.

— W jaki sposób profesor Olbrycht — mówi dyr. Żmigrod — wykrył krew na przedmiotach na których myśmy krwi nie znaleźli jest dla mnie zupełną zagadką. Być może że zastosowane przez prof. Olbrychta metody badania ultrafioletowego pozwoliły na stwierdzenie krwi. W każdym razie myśmy stosowali metody które powinny były wykazać krew, gdyby ona tam była.

Następnie dyr. Żmigrod na zezwolenie przewodniczącego odpowiada na ogólne zarzuty postawione Państwowemu Zakładowi Badania Żywności przez profesora Olbrychta. Inżynier Żmigrod wyliczył zarzuty a więc, że nie było dokładnego badania, że przy badaniach biologicznych sprawdzano swoistość precypityny itd.

Inżynier Żmigrod: Po raz pierwszy występuję przed sądem przysięgłych. Jestem człowiekiem intensywnej pracy, a nie człowiekiem słowa i może moja odpowiedź profesorowi Olbrychtowi będzie chaotyczna.

Przewodniczący: Prosiłbym o zwięzłość.

Inżynier Żmigrod: Przystępując do zarzutów wymienionych przez profesora Olbrychta przedewszystkiem przytoczę tutaj znane przysłowie francuskie: „Rzucajcie kalumnie — zawsze coś z tego zostanie".

Przewodniczący: Tu niema mowy o kalumniach.

Profesor Olbrycht: Proszę o zaprotokółowanie tych słów, wyciągnę z tego konsekwencje, bo tu chodzi o moją cześć.

Przewodniczący do dyrektora Żmigroda: Tego rodzaju powiedzenie jest niewłaściwe bo to jest zarzut złego zamiaru. Nie mogę pozwolić na odpowiedź któraby komukolwiek na tej sali ubliżyła.

Dyrektor Żmigrod mówi dalej widocznie podenerwowany to też czasem używa wyrażeń nieodpowiednich, co powoduje że przewodniczący

upomina go kilkakrotnie.

Bezwątpienia odpowiedź jego mogłaby wypaść lepiej gdyby był pamiętał że w polemice wskazany jest przedewszystkiem spokój.

Kończąc obronę swego Zakładu inż. Żmigrod powiedział:

— Panowie wiedzą, że zrobiliśmy wszystko, co do nas należało.

Następnie dyr. Żmigrod powołał się na to, że przez cały czas, odkąd kieruje Zakładem Badania Żywności a kieruje nim od lat 7 nigdy nie było żadnych zażaleń na ekspertyzy, pochodzące z tego zakładu.

REPLIKA PROF. OLBRYCHTA.

Po przerwie o godz. 12.50 przewodniczący zwraca się do prof. Olbrychta z prośbą by wypowiedział się w sprawie podniesionych zarzutów.

Prof. Olbrycht: Ja w odpowiedzi na ciężkie zarzuty, jakie mnie na tej sali spotkały w tej formie jak długo jestem biegłym pójdę inną drogą —

nie będę się kryć za rozporządzenia

i przechodzę do rzeczy. Jeżeli chodzi o zarzut, że niesłusznie podniosłem iż w sprawozdaniu Zakładu Badań Środków Żywności brak opisu zastosowanych metod badania, to fakty te są łatwe do stwierdzenia, ponieważ w protokóle są wyniki jak były one robione. Brak opisu badania spektroskopowego, następnie nie ma zupełnie zaznaczonego oddziaływania jda. To nie zostało przeprowadzone.

Następnie niema zaznaczonego miana, a to są rzeczy specyficzne. Jeżeli jednak chodzi o sprawę opisu przedmiotu, to nie można stać na stanowisku, że on jest niepotrzebny i dlatego się go nie robi, ponieważ to jest zrobione w śledztwie. Co innego chemicy, co innego lekarze sądowi. Lekarz sądowy powinien brać pod uwagę sprawy będące w śledztwie i poza śledztwem. To jest sprawa bardzo ważna.

Przynajmniej w Krakowie w ten sposób to się odbywa, że gdy sędzia śledczy przedstawi mi szereg dowodów rzeczowych to

ja je segreguję i określam

że te nadają się do zakładu chemii, inne do zakładu farmakologii, inne do zakładu anatomii. Tu uwaga lekarza biegłego w początkach śledztwa powinna być w tym kierunku wykorzystana i bez względu na to, czy jest w śledztwie czy poza śledztwem powinien być opis przedmiotu. Wobec braku opisu przedmiotu nie można dać odpowiedzi, weźmy na to świecie.

Nie można wiedzieć, czy ślad znaleziony na świecy był wielkości maku, czy była plama wielka. Ja wszędzie opisywałem,

jakiego kształtu są przedmioty.

To są rzeczy powszechnie znane i szkoda o tem więcej czasu zabierać. Tak samo byłoby wywalaniem otwartych drzwi jeszcze raz zbijanie tez tych wszystkich trzech panów z Zakładu Żywności w Warszawie, że jeżeli próba benzydynowa wypadnie ujemnie, to przeprowadzanie dalszych prób jest niepotrzebne.

Jeżeli chodzi o zarzut, że jakąś nadzwyczajną próbę miałem zastosować na chusteczce, to jest to zarzut, który nie wytrzymuje krytyki, bo powołuje się na podręczniki.

Najważniejszy jest fakt, że na tych przedmiotach, na których znalazłem krew, to ja zastosowałem metodę spektroskopową.

Są na to fotografje

i przeprowadzona analiza została dokonana zwykłą metodą spektroskopową. Naturalnie zbyt bardzo cenię swoją osobę, żebym chciał w tym kierunku rzucać podejrzenie, w jaki sposób ta krew się mogła znaleźć na tych przedmiotach. O ile idzie o tą nadzwyczajną metodę badania, to przecież wytłumaczyłem i zastanawiałem się, czy wobec rozmaitych możliwości na tych częściach niezakrwawionych nie ma śladów krwi. Podkreśliłem że w doświadczeniach

trzeba być ostrożnym.

Co się tyczy zarzutu odnośnie do krwi menstruacyjnej, to nie potrzebuję tłumaczyć, że stwierdzenie wielokątnych nabłonków, przy braku stwierdzenia elementów mortotycznych, pozwala na twierdzenie, że jest to krew menstruacyjna, to takie wysnuwanie wniosków dowodzi braku znajomości histologji narządów rodnych kobiety. Uważam, że są to wszystko

zarzuty gołosłowne.

Chodzi teraz o najważniejszy zarzut, mianowicie o zarzut, jakoby moje twierdzenie było nieprawdziwe, iż ja po zbadaniu dowodów rzeczowych przez warszawski Zakład badania powtórnie nie przeprowadzałem. Stwierdzam z całą stanowczością, że te wszystkie badania przeprowadziłem i posiadam na to dowody.

Na tem prof. Olbrycht skończył swoją odpowiedź.

ZAKOŃCZENIE ZEZNAŃ.

Przewodniczący zwraca się do ławy obrony, prokuratora i sędziów przysięgłych czy nie mają dla p. biegłego jakichś pytań.

Prok. Przytulski zapytuje dyr. Żmigroda, czy dział ekspertyz sądowych jest samodzielną jednostką na co inż. Żmigrod odpowiada, że dział ten pozostaje pod zarządem ministerstwa sprawiedliwości. Prokurator Przytulski czyta odnośne rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości odnoszące się do tego działu.

Przewodniczący zwraca się jeszcze do ławy obrońców pytając czy są jakieś wnioski, dlatego, czy ma zwolnić prof. Hirszfelda i dyr. Żmigroda, bo będą może potrzebne jakieś wyjaśnienia a nie chciałby się narazić na zarzut, że pewne kwestje nie zostaną wyjaśnione. Z ław obrońców wstaje dr. Ettinger i mówi, że prawdopodobnie wnioski co do ekspertyzy będą w każdym razie sądzi, że prof. Hirszfeld i dyr. Żmigrod nie będą potrzebni, ponieważ w protokóle znajdują się ostateczne stwierdzenia ekspertyz.

Przewodniczący zwracając się do biegłych: To ja jednak będę prosił panów, żeby został do jutra.

W dalszym ciągu przewodniczący stwierdza, iż nadeszło pod jego adresem jakieś pismo, z którego może obrona wyciągnie jakieś wnioski. Jest to pismo biegłych lwowskich: dra Westfalewicza i Opeńskiego.

Następnie przystąpiono do czytania aktów sprawy.

CZYTANIE AKTÓW SPRAWY.

Odczytano najpierw komunikaty meteorologiczne Politechniki Lwowskiej z okresu poprzedzającego bezpośrednio morderstwo w Brzuchowicach i komunikaty meteorologiczne 6-go pułku lotniczego we Lwowie. Z komunikatów tych wynika, że krytycznej nocy panowały warunki atmosferyczne mniej więcej takie jak podawali poprzedni świadkowie.

Zkolei odczytano akty sądowe z których wynika, że na willi Zaremby w Brzuchowicach

ciążą liczne długi.

Lista tych długów zawiera 12 pozycyi na przeszło 100 tysięcy złotych na rzecz Skarbu Państwa i różnych prywatnych dłużników. Pozatem Zaremba był ścigany licznemi egzekucjami za długi podatki. Egzekucja były objęte również jego ruchomości, mianowicie w dniu 12 grudnia 1931 roku były jego meble i obrazy zajęto za podatki. Naskutek skargi jego córki ś. p. Elżbiety Zarembianki egzekucje te zastanowiono w dniu 20 grudnia 1931 roku.

Następnie odczytywano inne akty bardzo długie jak naprzykład akty dotyczące pierwszej wizji lokalnej i t. d. Odczytywanie jest bardzo męczące to też akty odczytują wszyscy trzej sędziowie trybunału pokolei a także i protokólant.

PRZYGOTOWANIA DO WYROKU.

Kraków 20 kwietnia. W chwili kiedy przewodniczący trybunału dr. Jeadl przystąpił do odczytywania pism i protokółów dołączonych do akktów sprawy sala rozpraw poczęła się opróżniać. Zostały tylko w nielicznej ilości panie i dziennikarze. Wobec tego że pisma zostały już w zupełności odczytane na dzień dzisiejszy pozostało jeszcze przesłuchanie dra Jankowskiego który przedłoży orzeczenie co do

stanu umysłowego Gorgonowej.

Następnie odczytane zostaną akta kradzieży w willi Zarembów po morderstwie (sprawa Malinowskiego) akta Neuwertownej i wnioski obrony. Wreszcie odczytywanie korespondencji.

Tendencja trybunału jest żeby jeszcze w ciągu dzisiejszej rozprawy wręczyć sędziom przysięgłym pytania poczem nastąpi zamknięcie przewodu sądowego.

W piątek rozprawa zacznie się już od wywodów prokuratora i spodziewanem jest, że wyrok nastąpić może — o ile nie zajdzie coś nadzwyczajnego — w niedzielę nad ranem.

Może się jednak zdarzyć wobec tego, że prokurator Szypuła nie godzi się by między jego wywodem a wywodami obrońców nastąpiła przerwa, że rozprawa może być po zamknięciu przewodu sądowego przerwana do przyszłego tygodnia w którym rozpocznie się wywód prokuratora i obrony. Tak więc wyrok zapadłby dopiero we środę lub w czwartek.

—xxx—

Nie mogłem przecież chodzić pieszo

Mania samochodowa wspólników inż. Ruszczewskiego.

Warszawa, 20.4. Wczorajsza rozprawa w procesie Ruszczewskiego przyniosła sensacyjne zeznania zastępcy Ruszczewskiego inż. Granowskiego który z powodu tej sprawy został już skazany

na 2 i pół roku więzienia.

Oświadcza on, że z powodu niesłychanego pośpiechu, pracowano przy budowie poczty gdyńskiej metodą niespotykaną nigdzie w dziejach budownictwa, bo eksperymentalnie. Do pogłębienia zaś bałaganu przyczyniło się to że nie wiadomo było właściwie kto na budowie rządzi Granowski, czy Ruszczewski.

Na pytanie prokuratora, świadek zeznaje że pobierał miesięcznie 1 500 zł. pensji i że naczelnikowi poczty w Gdyni Gronkowi znanemu już z tej rozprawy, wypłacano miesięcznie po 500 zł. ale...

pieniędzy tych nie księgowano.

Również Mikulski miał dla Gronka pieniądze w wysokości 24 000 zł. Świadek ustala, że dawał pieniądze Gronkowi dla świętego spokoju, albowiem ten ciągle lamentował. Granowski nazywa Gronka Ruszczewskiego i Mikulskiego „filarami" budowy gmachu w Gdyni.

Prokurator: Czy pan pamięta, jak Gronek przysłał do Warszawy 50 000 zł. na nazwisko Ruszczewskiego?

Świadek: Wiem że Gronek pokazywał mi taką sumę, ale dla mnie była to kombinacja nie do pojęcia.

Prokurator: Czy pan nie dał 2 000 zł. członkowi komisji Szpakowskiemu?

Świadek: Owszem to był mój znajomy.

Prokurator: Tak ale znajomy przyjmował roboty wykonane przez pana.

Świadek: Co to szkodzi?

Prokurator: Czy pan dał te sumę

jako łapówkę?

Świadek: No, nie poprostu dałem ją... na poczet przyszłych zysków.

Prokurator: Jakich?

Świadek: Tajemnica.

Prokurator: Może wynalazków Szpakowskiego?

Świadek: Tak.

Prokurator: Czy nie kupił pan ze skradzionych pieniędzy samochodu dla siebie?

Świadek: Owszem ale to był mały samochodzik. Nie mogłem przecież chodzić. W Ameryce każdy robotnik ma samochód. Wydałem na te drobnostke 5 000 zł.

W środę rozpoczęto rozprawę od zeznań świadka Trepnerta który z ramienia M. I. K. przez krótki czas z końcem roku 1929 i początkiem 1930 przeprowadził kontrolę centralnego gmachu telegrafów i telefonów w Warszawie.

Gdy rozpocząłem swoje czynności nie było jeszcze ustalonych kosztorysów, budowy ani opracowanych ostatecznych planów. Mimo to firmy otrzymały

miljonowe zaliczki.

Między in. 1 milj. zaliczki otrzymało przedsiębiorstwo „Budownictwo i Przemysł", przytem świadek nie może stwierdzić w jakim stopniu znajdowała się ta zaliczka do wykonanych przez firmę robót, bo na budowie nie było wogóle protokółu przyjętych robót. Huta Laura w Król. Hucie otrzymała

przeszło 750 000 zł. zaliczki.

Świadek wykazuje że przetarg na podstawie którego oddano budowę firmie Stanisława Piłsudskiego przeprowadzony był nieformalnie oraz mówi o niedopuszczalnych przekroczeniach kosztorysów.

Następnie zeznawał przy drzwiach zamkniętych major Romer.

Po dzisiejszych zeznaniach b. premiera Bartla a ewentualnie także b. ministra Mieżyńskiego i b. min. Kwiatkowskiego nastąpi przypuszczalnie przerwa w procesie do 8-go maja dla umożliwienia prac ekspertom.

—xxx—

Termin podpisania deklaracji w Kasie Chorych

został odłożony do soboty.

Łódź, 20 kwietnia. Sprawa karty ewidencyjnej wręczonej pracownikom Kasy Chorych do wypełnienia która narobiła dużo wrzawy w związkach pracowniczych — nie przestała jeszcze absorbować sfer urzędniczych Kasy.

Wczoraj wyjechały do Warszawy delegacje związków klasowych i Unji, aby u sfer fachowych zasięgnąć informacyj, czy podpisanie takiej deklaracji nie pociągnie za sobą niepożądanych konsekwencyj.

Dziś kwestjonarjusze te miały być wypełnione, podpisane i doręczone dyrekcji.

Ponieważ delegacja nie powróciła jeszcze z Warszawy — związki zwróciły się do p. dyr. Dworskiego z prośbą o przesunięcie terminu składania karty ewidencyjnej do soboty dnia 22 kwietnia b. r.

Dyr. Dworski wyraził zgodę na przesunięcie tego terminu do soboty.

—xxx—

Pożar fabryki w Radogoszczu

i zagrody w Romanowie.

Łódź 20 kwietnia. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w fabryce Glazera w Radogoszczu wybuchł pożar w oddziale szarparni. Ogień szerzył się błyskawicznie grożąc poważnie całej fabryce. Przybyła straż ogniowa po godzinie pożar jednak zlokalizowała. Urządzenie szarparni

zostało zniszczone.

Przyczyna pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

* * *

We wsi Romanów gminy Gospodarz powiatu łódzkiego wczoraj wieczorem wybuchł pożar w zagrodzie Władysława Defińskiego.

Mimo pomocy straży ogniowej zagrody nie udało się ocalić. Spłonęły stodoła, obora i dwie szopy. Uchroniono tylko dom mieszkalny. Przyczyny pożaru nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi policja.

— + —

Auto łódzkie wpadło na bryczkę.

Cztery osoby ranne.

Radomsko, 20.4. (od wł. kor.) Przy skrzyżowaniu ulic Narutowicza, Mickiewicza i Kościuszki auto otwarte, należące

do firmy: Poznański w Łodzi

m. Ford Nr. ŁD 68 PR. prowadzone przez Adama Waszkowskiego, urzędnika z Łodzi, najechało na bryczkę. W samochodzie prócz kierowcy znajdował się Bolesław Waszkowski z Wojciechowa (ok. Kamieńska), Janina Tarnowska ze wsi Niechcice, pow. piotrkowski, Ludwika Waszkowska i Józef Zaleski, urzędnik kolejowy w Wojciechowie. Bryczką jechał Mieczysław Brzozowski z żoną Marią i dzieckiem, oraz Stanisława Matejkówna, urzędniczka pocztowa z Warszawy, którzy zdążali z Kodręba

na dworzec kolejowy.

Z chwilą zderzenia, osoby znajdujące się na bryczce wpadły pod samochód, konie zaś odskoczyły w bok i poniosły pojazd. Marja Brzozowska oraz Stanisława Matejkówna doznały ciężkich obrażeń cielesnych, przyczem uległy wybiciu zębów. Mieczysław Brzozowski i dziecko odnieśli lekkie obrażenia cielesne.

Na miejsce katastrofy przybyło pogotowie lekarskie i opatrzyło poszwankowanych.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Skazani w Moskwie na kilkuletnie więzienie Anglicy wnieśli prośbę o ułaskawienie. Prośba zostanie prawdopodobnie uwzględniona i kara zostanie zamieniona na wydalenie tych inżynierów z Sowietów. W związku z tem nie dojdzie prawdopodobnie do zerwania stosunków handlowych między Anglją a Sowietami.

(—) Na rzece Missisipi banda złożona z 300 osób wysadziła w powietrze główną tamę. Rzeka zalała olbrzymie przestrzenie.

(—) Bank Rzeszy wypuścił na żądanie rządu Hitlera 300 miljonów marek ponad kwotę podawaną w oficjalnych wykazach do wiadomości publicznej.

(—) Łódzkie starostwo grodzkie ogłosiło następujący komunikat oficjalny:

Dnia 19 b. m. na terenie m. Łodzi panował zupełny spokój. W związku z zajściami wtorkowemi na terenie Bałut dotychczas starościński sąd administracyjny rozpatrzył 17 spraw. W stosunku do 16 obwinionych zapadły orzeczenia skazujące z art. 28 prawa o wykroczeniach, przyczem sprawcy zajść wtorkowych zostali ukarani aresztem bezwzględnym od 1 tygodnia do 3 miesięcy.

(—) W Tomaszowie został aresztowany pod zarzutem fałszowania monet 10-złotowych kasjer stacji kolejowej Mikołaj Żewko.

Upadek dziecka z okna.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 20 kwietnia. W dniu wczorajszym, o godzinie 8 wieczór, na Starym Rynku został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 43 letni Mieczysław Raśnicki, szewc, zamieszkały przy ulicy Kopernika 35. Raśnicki odniósł szereg tłuczonych ran głowy. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

W bójkach ulicznych poturbowani zostali: 26 letni Wiktor Kaszuba, robotnik, zamieszkały przy ul. Trenknera 4, 38-letni Wacław Pietrzak, palacz, zam. przy ul. Rokicińskiej 2, oraz 29 letni Otton Miller, zamieszkały przy ulicy Spornej 4. Wymienionym udzielił pomocy lekarz pogotowia w lokalu III komisarjatu policji.

Wczoraj po południu z 1 piętra domu przy ulicy Limanowskiego 51 wypadła, pozostawiona bez opieki w mieszkaniu, 3 letnia Anna Kornacka, córka robotnika. Zawezwany na miejsce wypadku lekarz Kasy Chorych stwierdził u dziewczynki wstrząs mózgu i po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ją w stanie beznadziejnym do szpitala Anny Marji.

Dziś o godzinie 3 rano lokatorzy domu przy ulicy Północnej 13 zaalarmowani zostali jękami wydobywającemi się z mieszkania krawca Chaima Bornsteina. Jak się okazało rodzina Bornsteina uległa zatruciu gazem, ulatniającym się z niedomkniętego kurka.

Lekarz pogotowia Chaima Bornsteina przewiózł do szpitala. Lżej zatrutą żonę krawca i dwoje dzieci pozostawiono na miejscu.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy bez kursu, Bank Polski płacił przed południem 5.25; funt angielski w żądaniu 30.50, w płaceniu 30; rubel złoty w żądaniu 4.76, w płaceniu 4.74; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.20, w płaceniu 35.10.

ŻYCIE PABJANIC.

JAK SIĘ ROZWIJA L. O. P. P.

Szeregi członków rosną.

Pabjanice dnia 20 kwietnia. W tych dniach odbyło się walne zgromadzenie członków Komitetu pabjanickiego Ligi Powietrznej i Przeciwgazowej.

Ze sprawozdania zarządu wynika, że w okresie sprawozdawczym Komitet Miejski LOPP liczył 373 członków rzeczywistych i 387 członków popierających.

W myśl nakreślonego programu pracy wskazań ostatniego walnego zgromadzenia komitet starał się podtrzymać stały rozwój organizacji nietylko przez zdobywanie nowych członków i ściąganie składek, lecz również przez szerzenie propagandy lotniczej i obrony przeciwgazowej. Zwrócono specjalną uwagę na

szkolenie drużyn przeciwgazowych.

Do zarządu na rok bieżący zostali wybrani ponownie dotychczasowi członkowie. Skład komisji rewizyjnej stanowią pp. W. Kamiński, J. Ehenrytter i T. Nowak.

Zarząd po ukonstytuowaniu się stanowią: prezes J. Kasperkiewicz, vice-prezes dr. inż. H. Brodowski, sekretarz p. H. S., skarbnik Mg. Szykora, B. Faust — sekcja gospodarcza i J. Kasperski — sekcja propagandowa.

Rekrut wygrał pół miliona zł.

Ze Starogardu donoszą:

Jan Mazurkiewicz, pomocnik kupiecki mieszkaniec ze swoimi rodzicami w Ocypiu, pow. starogardzki a obecnie rekrut wygrał w ostatniem ciągnieniu Państwowej Loterji Klasowej pół miljona złotych.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Zapowiedziany na pierwsze dni b. m. przyjazd prezesów sowieckich trustów gospodarczych do Warszawy, odłożono na okres poświąteczny. Przyjazd przedstawicieli sowieckich sfer gospodarczych do Warszawy nastąpi w końcu kwietnia lub w początku maja.

* * *

W z. m. do przemysłowego wydziału magistratu wpłynęły, na mocy ustawy przemysłowej, zawiadomienia o likwidacji 23 zakładów przemysłowych (w lutym 25). Przedsiębiorstw przemysłowych uruchomiono: IV kat. — 1, V kat. — 1, VI kat. — 3, VII kat. — 10 i VIII kat. — 38, razem 53, powiększono 11 dotychczas istniejących przedsiębiorstw przemysłowych. Śród zlikwidowanych przedsiębiorstw było: 4 — chemiczne, po 3 poligraficzne i spożywcze, po 2 — papiernicze i włókiennicze, po 1 — żelazo - metalowym, garbarskim drzewnym i konfekcyjnym, nadto 5 — różnych.

* * *

Odbyło się posiedzenie rady artystycznej, na którem omawiano projekt pomnika ku czci ks. Skorupki na wybrzeżu Kościuszkowskiem. Rada artystyczna powzięła zasadniczą decyzję, że w Warszawie mogą być wznoszone wyłącznie pomniki, które wyszły z konkursu i uchwaliła wystosować do komitetu budowy wezwanie o ogłoszenie konkursu. Ścisłe miejsce wzniesienia pomnika będzie ustalone później.

* * *

Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał szereg nominacyj w sądownictwie i prokuraturze warszawskiej. Między in. mianowani zostali: prokurator sądu najwyższego p. Stanisław Kamieniobrodzki — sędzią sądu apelacyjnego w Warszawie; sędzia sądu okręgowego w Warszawie p. Stanisław Wyszkowski — sędzią sądu apelacyjnego w Warszawie; sędzia sądu grodzkiego w Warszawie p. Zygmunt Niezgodziński — sędzią sądu okręgowego w Warszawie.

* * *

Podług danych finansowo - podatkowego wydziału magistratu za marzec, kinematografy stolicy odwiedziło w tym czasie 768.280 osób, w lutym — 1 048.825, teatry w marcu 82.776, w lutym 110.597, koncerty w marcu 12.653, w lutym 10.441, teatrzyki w marcu 33.104, w lutym 38.330, imprezy sporadyczne w marcu 97.583, w lutym 112.766 zawody sportowe w marcu 63.585, w lutym 142.054, cyrk w marcu 48.766, w lutym 38.198, różne w marcu 3.769, w lutym 4.996. Ogólna frekwencja wyniosła w marcu 1.107.510, w lutym 1.506.107. Wpływy z podatku widowiskowego do kasy miejskiej wyniosły w marcu 270.192 zł. 17 gr. (z tego kinematografy dały 237.318 zł. 32 gr.), w lutym — 301.204 zł. 13 gr. (kinematografy dały 261.848 zł. 87 gr.)

KRATECZKI.

SOBOTA W NIEDZIELĘ.

Wygrana stawka.

Na świecie jest wesoło. Tam zawsze jest jakaś rozmaitość, sensacja, temat. Znudziła się mocarstwom Japonja z Chinami, Chili, Kolumbja i t. d. ma ją teraz Hitlera — tego ponurego wesołka Europy. Hitler daje ludziom całego świata wdzięczny temat do mówienia i pisania, do dowcipów, kawałów i awantur. Opowiadał mi np. pewien znajomy, który wrócił niedawno z Berlina, następującą historyjkę.

Na ulicach Berlina ukazał się żebrak, ze swastyką na ramieniu i tablicą na piersiach. Tablica miała napis: od żydów datków nie przyjmuję! Nacjonalistyczny żebrak miał wielkie powodzenie. Każdy przechodzący hitlerowiec rzucał mu kilka fenigów, jakaś babunia również dała mu 5 fen., słowem interes szedł wcale nieźle. W pewnym momencie zbliża się do żebraka jakiś żyd.

— Przyjmijcie ode mnie 5 marek. Dam wam całe pięć marek, ale weźcie je ode mnie. Zrozumcie tylko: żeby uzbierać pięć marek musicie żebrać kilka dni, a ja wam dam odrazu tyle pieniędzy!

— Pan mnie idzie uczyć żebrać? Już my żydzi znamy się na interesie!...

Z kawałami to tak zwykle bywa, że nie są one autentyczne. Ale to nic nie szkodzi. Kawał — to tylko wykwit ludzkiej pomysłowości. Tylko, że nie zawsze genjalny pomysł można zrealizować. Np. wpadłem niedawno na świetny pomysł nazwy dyskretnych „środków ochronnych". Na kopertach należy mianowicie umieścić napis: „Prędzej ci serce pęknie!".

Prawa autorskie zastrzeżone! To tak na wszelki wypadek. Może ktoś zechce skorzystać a ja będę stratny. Ludzie przecież niechętnie tracą. Każdy woli coś zyskać. Wprawdzie znam wypadki, kiedy gość chciał zyskać 3000 złotych, a zyskał trzy miesiące więzienia, ale to także zysk. Zyski zresztą bywają zwykłe i utajone. Zyskiem utajonym jest więc 5 złotych, których nie wyda się na jazdę taksówką. Gdy ktoś ma sobie kupić czekoladkę a nie kupi jej, wówczas następuje zysk utajony. Jak obliczyłem, posiadam już kilka miljonów złotych utajonego zysku: nie kupiłem sobie Grand-Hotelu, ani Austrodaimlera, ani willi na Rivierze, ani nie pojechałem na urlop do Japonji, nie założyłem sobie haremu i t. d. Swoją drogą takie przyznanie się do kilku miljonów utajonego zysku jest dowodem wielkiej odwagi z mej strony, bowiem urząd skarbowy może mi nałożyć podatek od utajonego dochodu.

Jeśli tylko potrafi zainkasować ode mnie odpowiednio wielką sumę, będę bardzo zadowolony, gdyż aby móc płacić, trzeba mieć z czego płacić.

SOBOTA.

Jan Sobota z racji swego nazwiska miał wiele nieprzyjemności. Poznał się np. we wtorek z jakąś dziewoją i przedstawia się jej:

— Sobota!

— Co pan opowiada? Wtorek nie sobota!

— Ależ, proszę pani, to ja jestem Sobota.

— Jakto, sobota? Nie rozumiem.

— Nazywam się Sobota.

To jest przykre. Tłumacz się bracie, każdemu dlaczego mówiesz w piatek sobota. Sobota z racji swego nazwiska miał ansę do soboty. W soboty nigdy nie pił, w soboty zachowywał się roztropnie, ale jak tylko mijała sobota, z wielkiej radości, że już jest niedziela, zaczynał szaleć.

Tak właśnie robił również w niedzielę 19 lutego r. b. Tej niedzieli Sobota był w dobrym humorze. Już od rana wypił kilka większych i kilkanaście średnich, pod wpływem których poczuł gwałtowną tęsnotę za płcią piękną. W tym celu stanął nasz Sobota (powinno właściwie być: stanęła nasza Sobota) koło kościoła Św. Krzyża na rogu ulic Przejazd i Sienkiewicza. Tu czekał aż z kościoła wychodzić zaczną panienki, a następnie wychodzące zaczepiał w sposób zarówno brutalny jak i natarczywy, czyniąc im całkiem jednoznaczne propozycje.. Gdy Sobota stawał się już zbyt przykry dla otoczenia, zjawił się posterunkowy, który spisał protokół.

Sąd Grodzki skazał Jana Sobotę na 2 miesiące więzienia.

Jerzy Krzecki.

OSZUST ZE ZŁOTYM ZĘBEM

objeżdża miasta całej Polski.

Ze Lwowa donoszą:

Urząd Śledczy we Lwowie otrzymał w ostatnich dniach wiadomość o niezwykłym oszuście, który już od dłuższego czasu grasuje w różnych dzielnicach Polski, dopuszczając się

osobliwych nadużyć.

Oszust ten objeżdża miasta i miasteczka Polski; zajeżdża do pierwszorzędnych hoteli, gdzie przedstawia się za hr. Potockiego z Łańcuta, kierownika wycieczki studentów Wyższej Szkoły Rolniczej ze Lwowa i zamawia pokoje dla tej wycieczki, twierdząc, że członkowie wycieczki przyjadą na drugi dzień. Następnie po spożyciu obfitego obiadu czy też kolacji w hotelu odwiedza osobistości danego miasta i naciąga je na większe i mniejsze kwoty, poczem ulatnia się, nie wyrównując

nigdy rachunków hotelowych.

Ten sam oszust zjawia się również ostatnio w powiatach granicznych, gdzie podaje się za dowódcę oddziału składającego się już obecnie z 40 osób, którego zadaniem ma być obrona Polski przed Hitlerem. Natrafiając na naiwnych wyłudza on ubrania dla członków swego oddziału, a nawet przyjmuje zapisy do swej „armji" i poleca w ten sposób zwerbowanych zgłosić się za kilka dni w jednem z pobliskich miast. Wyłudzone ubrania oszust następnie sprzedaje w innych miejscowościach.

Pomysłowy oszust, który obecnie ukazał się na terenie Małopolski Wschodniej, dla dodania sobie autorytetu opowiada, że pozostaje w kontakcie z wysokiemi osobistościami w Polsce, od których wie, że Hitler już w najbliższych dniach wkroczy na czele swych bojówek

w granice Polski.

Wszystkie Urzędy Śledcze P. P. w Polsce otrzymały ostrzeżenia przed osobliwym oszustem, z podaniem dokładnego rysopisu Jest to osobnik młody, liczący około 25 lat, wysokiego wzrostu, o rumianej twarzy, ma na przodzie złoty ząb. Ubrany jest w mundur przysposobienia wojskowego koloru „khaki", i nosi

czapkę akademicką.

Ktokolwiek zna jego obecne miejsce pobytu, winien zawiadomić najbliższy posterunek policji.

—xXx—

Kula z bandyckiego karabinu zabiła córeczkę i zraniła matkę.

Chełm Lubelski, (Od wł. kor.)

Stare przysłowie od „rzemyczka do koniczka" często się sprawdza. Od dłuższego czasu na terenie gminy Białopole pow. hrubieszowskiego i gm. Żmudź pow. chełmskiego zdarzały się dość częste kradzieże kur, gęsi, kartofli, zboża, i t. p rzeczy. Trudno było ustalić policji kto jest sprawcą. Ale wszystko ma swój koniec. W roku 1932 skradziono Siedliszczu, gm. Białopole Lejbie Grizmanowi z mieszkania z walizką 400 dolarów i biżuterję. Policja odnalazła skradzioną biżuterję i 380 dolarów, które znajdowały się u niejakiego Laskowskiego Feliksa, Teodora Pawełczuka i innych.

Sąd Okręgowy w Zamościu skazał obu oskarżonych po roku więzienia, zawieszając im równocześnie karę na 5 lat.

Lecz to nie poskutkowało.

Obaj wymienieni uzbroiwszy się w nóż i karabin udali się do Kol. Roztoki, gm. Żmudź, pow. chełmskiego do gospodarza Lutra, u którego spodziewali się znaleźć kilka tysięcy zł. za sprzedany grunt.

Około godz. 10-ej wieczorem zapukali do okna i poprosili by ich przyjął na noc. Gospodarz stojąc obok okna odpowiedział im, że bez kartki od sołtysa, przyjąć ich nie może. Wówczas jeden z nich strzelił z karabinu, lecz gospodarza nie trafił. Padł drugi strzał... Kula zabiła 5-letnią córeczkę gospodarza i zraniła matkę leżącą na łóżku. Trzeba trafu iż w danej chwili przechodził patrol policyjny z posterunku Żmudź. Policjanci pobiegłszy w kierunku strzałów, zastali obu zbrodniarzy przy oknie. Na widok policji rzucili się do ucieczki, ostrzeliwując się gęsto. Policjanci również użyli broni i mimo ciemności ranili Pawełczuka w kolano, a Laskowskiego wyżej kolana — obu rannych po opatrunku prowizorycznym i przesłuchaniu odstawiono karetką pogotowia do szpitala w Chełmie. Będą oni odpowiadać przed sądem doraźnym.

Czy fotografja oka ofiary zdradzi bestjalskiego zbrodniarza?

Ze Lwowa donoszą:

Mieszkańcy Lwowa znajdują się pod wrażeniem zagadkowego morderstwa — popełnionego w bestjalski sposób na osobie dozorczyni realności przy ul. św. Antoniego Nr. 5. Dochodzenia policyjne trwają w dalszym ciągu.

Przez całą noc odbywało się przesłuchiwanie aresztowanych, a zwłaszcza zięcia zamordowanej dozorczyni, ś. p. Katarzyny Sołtys, malarza Pawłowskiego. Wszyscy wypierają się winy.

W kołach policyjnych rozeszły się pogłoski, iż policja prawdopodobnie po raz pierwszy we Lwowie zastosuje niepraktykowaną dotychczas metodę wykrycia sprawców. Mianowicie według zdania wybitnych kryminologów oko ofiary chwyta w ostatniej chwili życia obraz mordercy na źrenicę. Obraz ten utrwala się tam podobnie jak na kliszy fotograficznej. Ponieważ u zamordowanej Sołtysowej jedno oko pozostało

szeroko otwarte,

dokonał fotograf wydziału śledczego kilkanaście jak najbardziej precyzyjnych zdjęć tego oka i klisze oddano do wywołania. Gdyby fotografja ta udała się, sprawca mordu byłby bezapelacyjnie zdemaskowany.

Zredukowany urzędnik zasłabł z głodu.

Ostatnia deska ratunku.

Ze Lwowa donoszą:

Dramatyczna scena rozegrała się w biurze sekretarjatu wojewody Beliny-Prażmowskiego.

Oto około godziny 1-szej po południu zjawił się w biurze sekretarza 26-letni Stefan Iwanicki, zredukowany urzędnik. Jako bezrobotny prosił o zgłoszenie go wojewodzie, któremu chce osobiście przedstawić swe położenie materjalnie.

„Żyję w skrajnej nędzy — oświadczył zredukowany urzędnik — nie mam grosza w kieszeni. Chcę prosić o jakiekolwiek zajęcie lub zapomogę, gdyż od dwóch dni nie miałem w ustach

żadnej strawy.

W pewnym momencie Iwanicki nagle zasłabł. Zawezwano karetkę pogotowia ratunkowego, która nieszczęśliwego bezrobotnego odwiozła do szpitala powszechnego.

Jak się okazało Iwanicki zasłabł z głodu. Po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawiono bezrobotnego opiece domowej.

Społeczna Szkoła Żeńska Przemysłowo-Gospodarcza Stow. „Służba Obywatelska" rozpoczyna nowy kurs wieczorowy gospodarstwa domowego. Zapisy przyjmuje kancelarja Szkoły przy ul. Sienkiewicza 61, telefon 177-73, w godz. od 10-ej do 6-ej po poł.

YVES FLORENNE.

Powrót.

— Wejdź! — rzekł Germain Lombard.

Pomimo to nie uniósł głowy z ponad wielkiego arkusza papieru, zapełniając go dalej swem potężnem, nierównem pismem. Kontakt z masywnym dębowym stołem i gładkim papierem udzielał mu siły, której tak bardzo potrzebował w tej chwili. Twarz jego, odwrócona na pokój tyłem do światła pod gęstą czupryną, przez którą często przesuwał rękę ruchem gwałtownym miała wyraz twardy i zamknięty. Zwróciło to uwagę wchodzącej i onieśmieliło ją tak bardzo, że oparła się o drzwi, nie odważając się stąpić kroku naprzód. Nie dostrzegła fali krwi, jaka na widok jej zabarwiła oblicze Lombard'a, ani drżenia jego ręki, gdy odkładał pióro. Widziała tylko zaciśniętą pięść, co wydało się jej groźbą. Łzy trysnęły jej z oczu, i wybełkotała głosem płaczliwym:

— Czy pozwalasz?... Germain?...

Spojrzał wreszcie na nią, a widząc ją taką pokorną, skuloną, doznał litości. Dodało mu to sił:

— Usiądź!

Sam był zdumiony chłodem swego tonu, a dojrzawszy błagalny wyraz oczu Bertrandy, dodał łagodnie:

— Czego chcesz ode mnie?

Nie odpowiedziała odrazu, i z tego powodu doznał ulgi, tak jest ulgi. Działo się bowiem, co przewidział. Wczoraj, po odebraniu jej listu, postanowił przedewszystkiem nie przyjąć jej, a następnie pomyślał, że odmowa z jego strony byłaby rzeczą niegodną: przeszłość była kwestją już minioną. Był uleczony, uodporniony. Byłoby tchórzostwem uchylić się od spotkania. Odpowiedział jej tonem pospiesznym, i obojętnym, wyznaczając godzinę rozmowy, i zgóry postanowił skrócić wizytę, omówić sprawę w ciągu dziesięciu minut. Otóż była tutaj już od pięciu minut, a nie omówiono nic jeszcze. W dodatku, ku własnemu swemu zdziwieniu, zapragnął przedłużenia rozmowy. Patrząc na nią, gdy siedziała w wielkim fotelu jakby zabłąkana tutaj, przyszła mu ochota zawołać na nią, by zdjęła kapelusz i rękawiczki i na chwilę przywróciła mu dawniejszą Bertrandę. Brutalnie zagryzł usta, wpił palce w skórzaną poręcz swego fotelu, lecz niepokój jego był nietylko fizyczny: czuł jak coś topnieje w jego sercu.

— Potrzebuję... tak... potrzebuję... ciebie...

Wyprostował się, lekko ściągnąwszy kąciki ust.

O, tak. Potrzebowała go: zawsze w życiu chodzi tylko o pieniądze. Poco przychodziła, poco budziła tyle rzeczy, skoro chodziło jej tylko o pieniądze, o marny czek? Czyż brakuje ludzi, dla których udzielanie pieniędzy staje się zawodem? No, nic dziwnego! Sądziła zapewnie, że przychodząc osobiście, wyłudzi większą sumę... Ach!... Przełknął obelgę, jaka na suwała mu się na usta, bowiem nawet nie wypowiedziana · zabolała go. Czuł, że zawsze będzie pokonany, pomimo swej masywnej głowy i postawy... Składał się całkowicie jakby z drobnych, wrażliwych na każde ukłucie, punkcików. Nie bacząc na wszystko, obserwował ją z żalem i nie uczynił najlżejszego gestu, by jej dopomóc. Nie rozróżnił przed chwilą odcienia jej głosu i brał za zażenowanie straszliwą rozterkę, malującą się w jej oczach. Niech przemówi sama, niech wyłoży swoje żądania bez niczyjej pomocy... Niech będzie to karą dla niej... Ileż to razy już, gdy była jeszcze przy nim, jego żona, jego dzieckiem, z uśmiechem wyznaczał jej podobną karę· bowiem była dzieckiem nadąsanem i despotycznem, ale zarazem — jak powtarzał jej to często — źródłem miłości.

Była tak młoda jeszcze, gdy wychodziła za niego! Czy kochała go naprawdę? Czy nie uległa tylko potędze jego osobistości i intelektu, jego rozgłosu, który stawał się już sławą?

Jak wszyscy ludzie silnego ducha czuł ukrytą potrzebę pozbycia się swej mocy po wykonaniu swej pracy. Mając lat czterdzieści, znał tylko trud życia, mało przyjemności, a miłości nie znał prawie wcale. Bertranda pociągała go, jak oaza w pustyni. Odnalazł swą równowagę duchową pomiędzy nią, uległą pomimo kapryśnego usposobienia, zakochaną, despotyczną ale lękliwą — a ludzkością z krwi i błota· którą budził do życia w swych powieściach.

Trwało to dwa lata. A potem równowaga jego życia zachwiała się straszliwie i głupio, jak spodziewać się należało. Bertranda zdradziła go z jakimś „gigolo" Lombard dowiedział się o tem niemal od razu, i było to straszne. Dziwił się, że nie zabił jej wówczas. Odeszła, w gruncie rzeczy rozbita, rozdzierana żalem, a może i czułością uczuć, lecz stawiając mu czoło. A potem — rozwód. I znowu powrócił do swej pracy. Minęły dwa lata, a rana jego serca krwawić nie przestała. Teraz przyszła ta, która ją zadała. Zapytał głosem bezbarwnym:

— A więc?

Rzekła szeptem tak cichym· że pochylić się musiał w jej stronę, by ją usłyszeć:

— Jestem sama... zupełnie sama...

Drgnął, ale rzekł brutalnie:

— I potrzebujesz znacznej sumy...

Wydała okrzyk: — Och! — i wybuchnęła głośnem szlochaniem.

Patrząc na nią, jak wstrząsały nią łkania, odczuł litość, i wróciła mu dawniejsza potrzeba opieki nad nią. Zbliżył się do niej, pogładził ją po rękach:

— No, uspokój się!... Nie chciałem ci robić przykrości... Możemy to załatwić przyjaźnie.. Mów... słucham...

Cierpliwie starał się uspokoić ją, wkońcu opowiedziała mu swoją historję głosem urywanym i zakończyła:

— Wszystko to jest okropne... bolało mnie, bolało strasznie .. Za wiele widziszbyłam sama... Nie kochałam go... o, nie... nie. Ciebie tylko kochałam i kocham jeszcze...

Otarła nos. Pokiwał głową i rzekł:

— Zapóźno.

Spojrzała na niego z przerażeniem i ciągnęła:

— Poszłam za nim... Byłam do tego zmuszona, wypędziłeś mnie przecie... A potem skończyło się wszystko... Odegnałam odsunęłam od siebie to wszystko, jakgdyby tego nigdy nie było, prawda? Przestałam nawet myśleć o tem...

Tyle nieświadomej beztroski wytrącało mu broń z ręki. Zapytał bardzo łagodnie:

— Ale czego chcesz ode mnie?

Pochyliła głowę:

— Żebyś mnie wziął zpowrotem!

Wyprostował się:

— Co ty mówisz?

Wziąć ją zpowrotem? Uniósł się gniewem straszliwym. Teraz, gdy poniewierała się już wszędzie, przyszła kolej na niego, by wyratował ją z błota?! Ryknął:

— Nigdy! nigdy!

Wyciągnęła ręce do niego:

— Mam tylko ciebie!

Okrzyk ten wstrząsnął nim, ale opamiętał się: „Tylko mnie!" A tamci, tamci inni? Stanął przed nią, otworzył już usta, by krzyknąć:

— Wynoś się!

Lecz zastygł w bezruchu· A potem zwolna ręką przesunął po czole. W jej nieruchomo zapatrzonych, obeschłych z łez oczach, ujrzał wyraz uparty, wystraszony i przeraźliwy, jak u dzieci, które nagana lub ostre słowa wypędzają na ulicę, pchając je przed siebie nad wodę, do rzeki..·

Przymknął oczy. Zatrzymać ją?... Niewątpliwie któregoś dnia porzuci go znowu... Cierpieć znowu, i jak cierpieć!?. Wyciągnął rękę i zadzwonił. Zbladła, jak chustka, i powstała z miejsca. Ukazała się służąca. Po krótkiej pauzie, rzekł głosem spokojnym::

— Proszę dodać nakrycie dla pani przy stole!

Nie odwrócił się odrazu, ale drgnął, bowiem w szlochu, jaki usłyszał za sobą, rozróżnił po raz pierwszy dźwięk bólu dojrzałego serca kobiecego.

Tłum. E. M

ZMIERZCH MUSIC-HALLU.

Pokazy nagości w Montrmartre.

Nastroje paryskie.

Paryż, w kwietniu.

Montmartre usiłuje walczyć z kryzysem. Jakby tu przyciągnąć „osłabłych“ nagle mieszczan, którzy zatracili gust do tańca i szampana? Wyrzucono więc do ataku bataljony nagich kobiet. Na całej długości ulic: Fontaine, Pigalle, Victor Massé, pootwierano lokale z przynętą: „Od północy do drugiej nagie tancerki“, „Nagość całko wita w barze Toto“ i t. d. Jest niepodobieństwem przejść się po tej dzielnicy, by nie narazić się na propozycje uprzejmych strzelców różnych lokali:

„Może państwo wstąpią do prywatnego kina... Zarezerwujemy dyskretną lożę na piękne widowisko“.

Albo też rozdaje się obiecujące ogłoszenia:

„U „Catherinette i Julia“ dziś obsługa przez nagie kelnerki“.

A pomimo wszystko paryżanie nie „łapią“ się na podobne przynęty z powodu trosk

i pustej kieszeni.

U Tabarina jednakże zawsze jest ludno, niewątpliwie z powodu atrakcji „francuskiego kankana“. Dziwną zresztą i mieszaną publiczność spotyka się tutaj.

Na tańszych miejscach za „bilety z jedzeniem widzi się subjektów sklepowych, tańczących z kobietami w pullo verach, trzymając je za szyję. Przy stolikach w lożach, gdzie obowiązuje spożycie szampana — przedstawiciele wielkiego świata paryskiego i polityki.

Dyrekcja nie narzeka na złe czasy.

— Mamy licznych gości z najlepszego towarzystwa, — utrzymuje wymieniając nazwiska wybitnych osobistości.

O pewnej godzinie następuje występ „nagich“ pań, obnoszących bez zaambarasowania odsłonięte biusty po wszystkich zakątkach sali. Produkują negliże wszystkich epok historycznych, co jest bardzo pouczające dla obecnych na sali ministrów. Są również „figurantki“ o wyjątkowych pomysłach, odsłaniające

„odwrotną“ stronę medalu.

Mężczyźni są bardziej zblazowani na ponęty obnażonych wdzięków, ale panie z towarzystwa lustrują je przez szkła binokli ręcznych, szczegółowo oceniając ich zalety.

Gust do „roznegliżowania“ się nie jest cechą czysto współczesną, o czem przekonać się można, zwiedzając wystawę fotograficzną retrospektywną i nowoczesną u Brauna.

Malarz Dignimont dostarczył do niej najrzadszych okazów swojej kolekcji: są to damy z wielkiemi „kokami“ na głowie, w nocnych koszulach, odsłaniających rubensowskie kształty na tle trudnego do opisania tła z 1900 r. wśród palm w mieszkaniu i innych przestarzałych akcesoryj. Na szczęście prócz tych fotografij, przypominających znane w sprzedaży serje, są jeszcze ciekawe widokówki dawnego Paryża, jak np. plac Opery przed przeprowadzeniem ulicy tejże nazwy. Ośrodek Paryża w owych odległych już czasach wywierał wrażenie prowincjonalnego, cichego i zamkniętego miejsca.

Upodobanie do nagości, nadmiernie narzucane niższym instynktom ogółu, zaczyna wywoływać skutki przykre. Music - halle paryskie, o wielkim rozmachu inscenizacyjnym, utrzymują się jeszcze dzięki wystawianiu zespołów nagich kobiet, ale pokrewne im lokale, o programie kabaretowym, zamierają. Po kilku innych zkolei znana Alhambra ma zamknąć swe podwoje.

Perjodyczne upadki i ponowne wskrzeszenia teatrzyków z „numerami“ kabaretowemi tłumaczą się łatwo. Są oto „sławy“ chwilowe, które każdy obejrzeć pragnie tylko kilka razy. W roku 1925 występowali w Paryżu na deskach kabaretu: Maurycy Chevalier, Raquel Meller, Rastelli, Marja Dubas, Revellers'y, Whiteman, Grock i wiele innych. Jedni wychodzą z mody, albo też publiczność przekonywa się, że talent ich jest mniejszy, niż zdawało się jej pierwotnie. Inni znowu, jak Grock, nie mogą być oglądani stale, choćby w najciekawszych produkcjach. Niektórzy zaś, jak Rastelli, poumierali.

Ażeby poruszyć publiczność, trzebaby dziś atrakcyj nielada — choćby Marleny Dietrich lub nawet samej Grety Garbo. Tylko gwiazdy te — gdyby zgodziły się ukazać przed publicznością — zrobiłyby to prawdopodobnie, jak Jeannette Mac Donald, w jednym z najwspanialszych kino - teatrów stolicy.

Trzeba zaczekać na nowe pokolenie „wesołków“, aby słynne music - halle paryskie odzyskały swoją siłę atrakcyjną.

Mal.

Samolot przeciw tankowi.



Samolot bombowy w pogoni za małym tankiem.

Podróż urzędnika pocztowego naokoło świata.

Finał przyśpieszyła francuska policja.

Przed kilku dniami aresztowano w Luinel (Francja) Emila Veraul, skazanego w 1915 roku zaocznie na dożywotnie więzienie w kolonjach karnych za kradzież pieniędzy publicznych. Veraul był

urzędnikiem pocztowym.

Veraul swoją brzydką karjerę rozpoczął jeszcze w 1909 roku. W roku 1912 zniknął z Nimes, zabierając ze sobą 500.000 franków w złocie, oraz kochankę Lili de Garla.

Mając pieniądze, oboje podróżowali po świecie. Zaczęli od Hiszpanji i Portugalji. Stamtąd ruszyli okrętem na Wyspy Kanaryjskie i dalej naokoło świata. Dłuższy czas przebywali w Indjach, gdzie zdobyli łaski jednego maharadży, w którego gościnie

spędzili miłe miesiące.

Aż wreszcie wrócili przez Egipt do Europy. Tu się spostrzegli, że pieniędzy już nie mają.

Panna Lili wróciła więc do Nimes. Wróciła w żałobie, opowiadając, że Veraul w międzyczasie umarł. Władze przestały też poszukiwać skazanego.

Veraul dalej podróżował, choć już nie jako bogaty turysta, ale jako zwykły emigrant. Udał się do Argentyny. W czasie wojny dorobił się nawet na hodowli owiec

dużej fortuny.

Aż wreszcie spleen, tęsknota za ojczyzną ogarnęła Veraula. — Wsiadł na statek i wrócił do kraju.

Aż tu nieczuli rodacy go zaaresztowali. I siedzi już w więzieniu.

Strzał w gabinecie dyrektora fabryki.

Zagadkowy wypadek w Paryżu.

W Paryżu rozegrała się zagadkowa tragedja, której ofiarą padł dyrektor fabryki Breguet, 58-letni Maurycy Mayer. Dyrektora Mayera znaleziono w jego gabinecie śmiertelnie ranionego kulą rewolwerową, która

przebiła podstawę czaszki.

Leżał on nieprzytomny w swoim fotelu. Prócz tej rany nie znaleziono na ciele rannego dyrektora żadnego śladu gwałtu. Ranny, przewieziony do szpitala, zmarł. Śledztwo stwierdziło, że naktótko przed zagadkową śmiercią Mayer odbył rozmowę z jednym z administratorów fabryki. Rozmowa ta miała jednak charakter spokojny. Policja prowadzi śledztwo w tej tajemniczej sprawie.

Gwałtowny wstrząs samolotu

strącił w przepaść śmiałą kobietę.

W jednym ze szpitali paryskich zmarła onegdaj wskutek odniesionych ran młoda francuska „spadochronistka“, Helena Aubry, która wykonywała karkołomne sztuki w samolocie na lotnisku Bourget pod Paryżem.

Panna Aubry była autorką scenarjusza, którego główna część akcji rozgrywała się w samolocie. Jedna ze scen przedstawiała walkę kobiety z pilotem w czasie lotu i pogoń na skrzydłach samolotu. Panna Aubrey nawiązała kontakt z jedną z francuskich wytwórni filmowych, która zgodziła się nabyć scenarjusz, jeśli najtrudniejsza, główna część filmu, będzie nakręcona. Panna Aubrey postanowiła więc nakręcić na własną rękę scenę w samolocie i odegrać w niej

osobiście główną rolę.

W tym celu wystartowała do lotu na lotnisku Bourget ze znanym lotnikiem francuskim Maurycem Finatem. W samolocie znajdował się operator filmowy z aparatem. Panna Aubrey przywiązana była do górnej płaszczyzny dwupłatowca, który leciał na wysokości 150 klm. na godzinę. Panna Aubry miała położyć się na brzuchu

na górnem skrzydle

i zsunąć się w ten sposób na skrzydło dolne. W pewnej chwili samolot uległ w powietrzu gwałtownemu wstrząsowi, panna Aubry straciła równowagę i spadła na ziemię. Przewieziona do szpitala zmarła wskutek wewnętrznych obrażeń. Przyjaciółka panny Aubry zaprzecza, jakoby panna Aubry chciała popełnić samobójstwo wskutek śmierci swego narzeczonego, oficera piechoty kolonjalnej, który zginął w straszny sposób w walce z piratami chińskimi w Tonkinie.

Nieszczęśliwa miłość nauczyciela.

Zabił się podczas śpiewu chóru.

Wstrząsająca tragedja rozegrała się w szkole powszechnej w Nagylonya na Węgrzech. 26-letni nauczyciel Karol Szanto popełnił samobójstwo

podczas godzin nauki.

Przyszedł on do szkoły ogromnie podniecony. Zaledwie przekroczył próg klasy, mając łzy w oczach, kazał uczniom śpiewać psalmy. W czasie śpiewu chóru klasowego udał się do sąsiedniego pokoju, położył się na dywanie na podłodze i strzelił sobie w usta z rewolweru bębenkowego. Strzał był śmiertelny. — Kiedy dzieci wbiegły na huk broni, ujrzały okropny obraz: nauczyciel leżał w wielkiej krwawej kałuży, a jego głowa

była tak pokaleczona,

że nie można już było poznać rysów twarzy. Szanto zostawił maleńką karteczkę, z oświadczeniem, że odbiera sobie życie z powodu nieszczęśliwej miłości.

WILLIAM LOCKE 49

BUNT ŻYCIA

Powieść. Przekład autoryzowany Janiny Zawiszy Krasuckiej.

Roland zapalił fajkę i przerwał zadumę Wiggleswicka nagłem pytaniem, czy stary był kiedykolwiek żonaty.

— Co takiego? — spytał Wiggleswick bezdźwięcznym tonem głuchego.

— Byliście kiedy żonaci, Wiggleswick?

— Wiele razy — odparł stary.

— Boże święty — zaniepokoił się Roland. — Więc uprawialiście bigamję?

— Bigamję? Nie. Wszystkie żony pokolei pochowałem.

— Bardzo ładnie z waszej strony.

— Mowy nie było o wdzięczności.

— A o ich dobroci?

— Także nie. Chciałem się ich pozbyć. Dużo doświadczyć musiałem, zanim poznałem wreszcie całą rozkosz samotności.

Roland westchnął.

— Ale to jednak musi być bardzo miło mieć żonę, Wiggleswick.

— A czy to pan nie ma? — obruszył się sługa.

— Oczywiście, oczywiście — odparł pośpiesznie Roland. — W tej chwili myślał o tych ludziach, którzy nie są żonaci.

Wiggleswick podszedł do łóżka swego pana i pochylił się nad nim poufale.

— Czy pan nie uważa, że nam jest tu całkiem wygodnie i dobrze?

— Owszem — odparł Roland.

— Ja tam nie mam żadnych pragnień. Jest co jeść, jest gdzie spać, od czasu do czasu wypije człowiek kufel piwa. Czego można jeszcze żądać? Kobiety tylko wprowadzają nieporządek.

— Nie zimno wam w tej rozpiętej koszuli, Wiggleswick? — zapytał Roland z wahaniem.

Wiggleswick udał, że nie orjentuje się, iż to była delikatnie zwrócona uwaga.

— Zimno? Nie. Gdyby mi było zimno, tobym się cieplej ubrał. Chciałem tylko zapytać, proszę pana czy teraz, kiedy się pan rozstał z żoną nie uważa pan, że jest o wiele wygodniej i przyjemniej? Ma się rozumieć, że gdyby tu przyjechała, robiłbym wszystko, żeby ją zadowolnić. Znam swój obowiązek. Ale przecież kobieta z tem ciągłem sprzątaniem, czyszczeniem, myciem się w gorącej wodzie i układaniem kwiatów w wazonach, jest okropna. Ja częściej byłem żonaty niż pan. Znam dobrze kobiety. Nie uważa pan że lepiej jest, gdy jesteśmy tylko we dwóch?

— Tak jest zupełnie dobrze — przyznał grzecznie Roland — ale zdaje mi się, że dzisiaj przydałoby się tu trochę sprzątnąć i okurzyć. Bardzo mi przykro, że was niepokoję, lecz pani Zora właśnie wróciła do Anglji i możliwe, że nas odwiedzi dzisiaj po południu.

Wyraz niechęci odmalował się na spokojnej ogorzałej twarzy Wiggleswicka.

— Już lecę, już lecę! — zawołał.

— Bardzo mi miło to słyszeć — mruknął Roland. — Podajcie mi wody do golenia.

— Ma pan zamiar już wstać? — zapytał Wiggleswick niechętnie.

— Tak.

— To pewnie pan będzie chciał zjeść śniadanie.

— O nie — rzekł Roland z bladym uśmiechem. — Wystarczy herbata, kawałek szynki i jajko.

Stary wyszedł z pokoju, mrucząc coś pod nosem, a Roland zajął się znowu czytaniem listu. Bardzo ładnie ze strony Emmy, pomyślał, że pisze doń tak czule.

Mglisty, jesienny poranek spędził na pastwisku, obserwując kaczki na stawie i głaszcząc od czasu do czasu kulawego osła. Im dłużej myślał o liście Emmy i o zdaniu Wiggleswicka o kobietach, tem mniej zgadzał się z tym ostatnim.

Coraz bardziej pragnął, aby Emma zamieszkała już wreszcie w Londynie. Prawdopodobnie sam pozostanie w Nunsmere, lecz często będzie ją odwiedzał. Dopiero ostatnio po rozmowie ze swym bankierem dowiedział się, że jest naprawdę bogaty. Bankier zakomunikował mu, iż akcje, które posiadał wzrosły w cenie i że tem samem majątek jego powiększył się kilkakrotnie. Począł marzyć teraz o wygodniejszej rezydencji dla Emmy i dziecka, o większem mieszkaniu od tego, w dzielnicy Chelsea. Upatrzył nawet bardzo ładny dom na Berkeley Square. Obliczał ile taki dom przyniesie dochodu i ile będzie trzeba płacić od niego podatku. Dla siebie mógłby wziąć jakie małe mieszkanko w oficynie. Postanowił pomówić o tym domu z Emmą zaraz po jej przybyciu do Londynu. William Oktawjusz Oldrieve Dix, przyszły członek Parlamentu, powinien wychowywać się w innem otoczeniu.

Clem Sypher, który przyjechał na niedzielę do Penton Court, wpadł do Rolanda zaraz po południu. Przywoził mu nadzwyczajne nowiny. Wyższy urzędnik departamentu Artylerji w Ministerstwie Wojny napisał do niego, że jest zachwycony nowemi działami szybkostrzelnemi i że pragnie porozumieć się z wynalazcą.

— Bardzo się cieszę — rzekł Roland. — Więc mam się z nim zobaczyć?

— Naturalnie! — zawołał Sypher. — Będzie pan musiał odbyć z nim konferencję oraz z inżynierami i ekspertami. Stanie się pan ważną osobistością.

— Och, drogi panie — jęczał Roland — to nie dla mnie, to nie dla mnie! — Paniczny lęk brzmiał w jego głosie.

— A jednak musi pan! — zaśmiał się Sypher.

— Lękam się, że nie będę miał czasu. Przedewszystkiem Emma wraca do Londynu, a potem edukacja dziecka. Widzi pan, pragniemy wysłać go do Cambridge. Wie pan — dodał, wracając nagle myślą do swego majątku — jestem teraz szalenie bogaty. Już mi więcej pieniędzy nie potrzeba. Sprzedaję panu swój wynalazek za te dwieście funtów, które mi dał pan zgóry i nie chcę więcej o tem słyszeć.

— Sądzę, że zanim odrzuci pan tę propozycję, zechce się pan porozumieć z panią Dix — zauważył Sypher ze śmiechem. — Albo z Zorą.

— Albo z Zorą — przyznał Sypher — Przyjechała tym samym pociągiem, co ja. Opowiedziałem jej już o wszystkiem. Jest uradowana.

Nie wspomniał nic Rolandowi, że mimo radości Zora zapatrywała się na to nieco sceptycznie. Bardzo wierzyła w Rolanda, lecz nie wierzyła w jego wynalazki.

W pół godziny potem pani Middlemist weszła do gabinetu Rolanda, wprowadzona przez kłaniającego się Wiggleswicka. Ujrzawszy Syphera, zatrzymała się na progu. Ten, widząc jej zażenowanie, sięgnął po laskę i kapelusz.

— Nie, nie. Niech pan lepiej zostanie. Może nam pan pomóc. Jest pan przecież we wszystko wtajemniczony.

Serce zabiło mocniej w piersi Rolanda. Wiedział, co oznacza tem wyraz „wszystko“.

— Tak. Sypher wie, sam mu mówiłem.

— A dlaczego mnie pan nie mówił, drogi Rolandzie? Poco miałam dowiadywać się o tem od matki i kuzynki Jane? Nie postąpił pan lojalnie.

— Zapomniałem! — zawołał Roland z rozpaczą. — Widzi pani, ja tak często zapominam o różnych rzeczach. Nie przywykłem jeszcze do tego, że jestem żonaty. Wiggleswick był żonaty kilkakrotnie i dzisiaj rano dawał mi rozmaite rady.

— Czy to prawda? — zapytała Zora, nie patrząc na Wiggleswicka.

— O, tak. Widzi pani, mój nieopanowany temperament....

— Co takiego?

Wybuchnęła głośnym śmiechem, a Sypher poszedł za jej przykładem.

— Mój drogi Rolandzie — rzekła po chwili łagodnie — nie wierzę w prawdziwość tych słów. Kobieta, która nie może się z panem zgodzić, musi być chyba awanturnicą. Mniejsza o to, że to jest moja siostra. Ona szkaradnie pana traktuje.

— Ależ wcale tak nie jest — zaprzeczył Roland nieśmiało. — Jesteśmy najserdeczniejszymi przyjaciółmi. Właśnie to ja chciałem mieszkać oddzielnie. Nie mogłem żyć bez Wiggleswicka. Niech pani zobaczy, jak mi tu wszystko miło i przytulnie urządził.

Zora poczęła rozglądać się po pokoju. Od sufitu zwieszała się nigdy nie omiatana pajęczyna, wszystkie popielniczki napełnione były popiołem z kilku dni, szyby wyglądały tak, jakby nie myte były od roku. W oknach nie było firanek. Przeciągnęła palcem po stole, zbierając z powierzchni grubą warstwę kurzu. W kącie na podłodze leżała taca z resztkami jedzenia, a kilka talerzyków poniewierało się po wszystkich krzesłach. (D. c. n.)

SPORT.

76 zawodników... 10 sędziów.

Bokserzy z całej Polski w Warszawie.

W najbliższy piątek rozpoczynają się w Warszawie trzydniowe indywidualne mistrzostwa Polski w boksie. Po raz pierwszy w mistrzostwach tych spotkają się na ringu przedstawiciele wszystkich a więc 11 okręgów. Miłośnicy sportu pięściarskiego będą mieć rzadką okazję do podziwiania elity bokserów, którzy w liczbie 68 zjeżdżają się

ze wszystkich zakątków Rzplitej.

Przedstawiciele okręgów: białostockiego, lubelskiego i stanisławowskiego walczyć będą o zaszczytny tytuł mistrza po raz pierwszy. Poza rekordową ilością okręgów oraz uczestników zbliżające się mistrzostwa pobiją również rekord pod względem ilości sędziów, których przewinie się przez ring aż dziesięciu.

Najliczniej reprezentowane będą okręgi: poznański 8 zawodników oraz 2 broniących tytułu mistrza, warszawski, 8+2 śląski 7+2 łódzki 8+1 pomorski 7 lwowski przysyła 6, białostocki i krakowski po 4, lubelski, wileński i stanisławowski po 3.

Dotychczasowe mistrzostwa wykazały całkowitą wyższość Poznania, którego reprezentanci zdobyli aż 32 tytuły mistrzowskie

na 72 możliwych.

Za Poznaniem idzie Śląsk z 22 tytułami, Łódź 17 Warszawa 1. Szczęśliwym posiadaczem tytułu mistrzowskiego w Warszawie jest Karpiński (C. W. S.)

Rekord pod względem ilości zdobytych tytułów dzierży Konarzewski (I. K. P.) który po raz pierwszy zdobył mistrzostwo Polski w 1924 r. a ogółem 5 razy, choć nie pokolei posiadał ten zaszczytny tytuł. Rudzki (Naprzód — Lipiny) i Seweryniak (dawniej Łódź, obecnie Skoda—Warszawa) zdobywali

trzykrotnie tytuły mistrzowskie.

Spróbujmy teraz postawić pewne horoskopy w obliczu zbliżających się mistrzostw.

W wadze muszej nikt nie będzie bronić tytułu, gdyż zeszłoroczny mistrz, Rogalski, walczyć będzie w wadze o kategorję cięższej. Do opróżnionego tytułu mistrzowskiego zdają się mieć największe szanse Pawlak (I. K. P. — Łódź), Wojsławski (Polonja — Warszawa) i Górecki (Stadjon — Śląsk).

W wadze koguciej spotkają się dwaj mistrzowie Polski, Polus (Warta — Poznań) i Rogalski (Warta — Poznań), zeszłoroczny mistrz wagi muszej). Dopełnieniem tej mistrzowskiej pary będzie Kazimierski (Polonia —Warszawa), którego obecna znakomita forma wysuwa na jednego z kandydatów do tytułu mistrza.

Waga piórkowa zgromadzi obok półśredniej największą ilość zawodników,

mianowicie 10.

Mistrz Polski Rudzki będzie miał najgroźniejszych przeciwników w osobach (Kajnara, (Warta—Poznań), Chrostka (Wawel — Kraków) i Wagnera (Czarni—Lwów).

W wadze lekkiej mistrz Polski, Sipiński (Warta — Poznań,) który jest faworytem spotka się jako z czołowymi w tej kategorji z Bąkowskim (Skoda—Warszawa), Wojniakowskim (Warta—Poznań) i Banasiakiem (I. K. P. — Łódź).

Waga półśrednia zgromadzi doskonałą grupę: Seweryniaka (Skoda — Warszawa) mistrza Polski Arskiego (Warta—Pozań), Garncarka (I. K. P. — Łódź) i Pisarskiego (Skoda—Warszawa).

Waga średnia jest jedyną, w której wynik zdaje się być przesądzony na korzyść Chmielewskiego (I. K. P. — Łódź), którego jedynym groźnym konkurentem

może być Majchrzycki

(Warta—Poznań).

W wadze półciężkiej mistrz Polski, Wystrach (P. K. S. — Śląsk), będzie mieć ciężką robotę z Antczakiem (Skoda—Warszawa), a i Przybylski (Druż. Błękitna — Poznań) oraz Kłodas (Wima — Łódź) stanowić będą poważnych pretendentów do tytułu mistrza.

Waga ciężka zgromadzi jako najpoważniejszych zawodników Konarzewskiego (I. K. P. — Łódź) Wockę (06 — Śląsk), Tomaszewskiego (C. W. S. — Warszawa) i Piłata (Warta—Poznań).

Rzymskie rozmowy w Londynie.

Olimpijskie igrzyska kobiece w 1934 roku.

W Rzymie obradował w tych dniach zarząd Międzynarodowej Kobiecej Federacji Sportowej, który zdecydował w pierwszej linji — znacznie rozszerzyć program najbliższych Kobiecych Igrzysk Olimpijskich jakie odbędą się w Londynie 1934 roku.

W ramach igrzysk rozegrane będą po raz pierwszy

turnieje gier:

koszykówki, piłki ręcznej i hazeny. Rozgrywki eliminacyjne odbędą się we Francji, w Niemczech, w Czechosłowacji i w jednem z miast amerykańskich.

Ponadto — zamiast trójboju wprowadzono pięciobój w następującym składzie konkurencji: 100 mtr., skok wzwyż wdal, oszczep i kula.

INCYDENTY NA BOISKACH.

Ukarani piłkarze włoscy.

Naskutek incydentów, jakie miały miejsce podczas meczu piłkarskiego w Bolonji między drużynami Bologna — Roma drużyna Bolonji skazana została na karę wysokości

500 lirów,

a czterech graczy uległo dyskwalifikacji.

Trzy inne drużyny: Anconitana, Ventimigliese i Stabiese skazane zostały na zapłacenie kary po 300 lirów, a 15 graczy tych klubów otrzymało dyskwalifikacje na okres od 1 do 3 tygodni.

Reprezentacja Francji

do rozgrywek o puhar Davisa.

Francuski Związek Tennisowy wyznaczył już swoich reprezentantów do rozgrywek o puhar Davisa. W grach pojedyńczych grać będą — Cochet i Boussus, a w grze podwójnej — Borotra — Brugnon.

Jak wiadomo — Francja broni puharu Davisa i wobec tego walczyć będzie dopiero w ostatecznej rozgrywce finałowej ze zwycięzcą spotkania finalistów stref: amerykańskiej i europejskiej.

Imponująca defilada harcerzy.

Walny zjazd w Katowicach.

W dniach 22 i 23 bm. odbędzie się w Katowicach doroczny walny zjazd Zw. Harcerstwa Polskiego, który będzie poprzedzony posiedzeniem Rady Naczelnej Związku.

W dniu 23 odbędzie się na mieście defilada około 1000 harcerzy i harcerek przed władzami rządowemi i harcerskiemi. Spodziewany jest przyjazd około 400 delegatów z poza Śląska.

Nowy znaczek w klapie marynarki.

Konkurs na odznakę pływacką.

Jak już podawaliśmy, Polski Zw. Pływacki ustanowił specjalną odznakę, którą zdobyć może każdy człowiek, legitymujący się prymitywną umiejętnością nauki pływania.

Obecnie Związek rozpisuje konkurs na projekt artystyczny tej odznaki.

Do konkursu stawać mogą wszyscy. Projekty zaopatrzone w godło, należy przesyłać w terminie do dnia 15 maja b. r. do P. Z. P., Warszawa, Myśliwiecka 5. W osobnej kopercie oznaczonej godłem autora projektu znajdywać się winny — imię, nazwisko i

dokładny adres autora.

Znaczek przeznaczony jest do noszenia w klapie marynarki. Winien w treści rysunkowej zawierać motyw pływacki. Znaczek winien być tak prosty w wykonaniu, aby koszt wyboru seryjnego nie przekraczał kwoty 2 zł. od sztuki.

P. Z. P. przeznaczył na konkurs 3 nagrody w wysokości 100, 50 i 25 złotych, przyczem projekty nagrodzone staja się własnością Związku.

W skład Sądu Konkursowego wejdą przedstawiciele: Instytutu Propagandy Sztuki, Państw. Urzędu W. F. oraz Pol. Zw. Pływackiego.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz zabielany.
Kartofle wypiekane z jajami.
Ryż z kwaśną śmietaną.

WINSZUJEMY

Jutro: Anzelmowi.
Wschód słońca 4.30
Zachód — 18.40
Długość dnia 14.10
Przybyło dnia 6.18
Tydzień 16.

W końcu miesiąca...

Lekkoatleci Brna w Poznaniu.

W czasie rokowań o rozegranie spotkania lekkoatletycznego Brno-Poznań w Brnie — Poznań zaproponował rozegranie zawodów w Pradze

w dniu 30 b. m.

Czesi nie przyjęli tej propozycji. Ostatecznie uzgodniono, że tegoroczny mecz Poznań Brno odbędzie się w Poznaniu w dniu 6 sierpnia b. r., a rewanżowe spotkanie w roku 1934 rozegrane zostanie w Pradze.

Sport w kilku słowach.

Drużyna piłkarska Widzewa, która bawiła na Śląsku niemieckim w spotkaniu towarzyskiem rozegranym w Biskupicach z doskonałą drużyną „1912" odniosła zdecydowane zwycięstwo w stosunku 3:0, natomiast w drugim meczu rozegranym w Hindenburgu, łodzianie ulegli w stosunku 2:4. Po drodze Widzew rozegrał także mecz towarzyski na Śląsku polskim z zespołem „Siła" w Wielkich Hajdukach przegrywając go 2:4. Widzew na Śląsku niemieckim był bardzo gościnnie podejmowany.

(—) Biuro podróży Wagons-Lits Cook przy ulicy Piotrkowskiej 64 organizuje na mistrzostwa bokserskie Polski w Warszawie, specjalną wycieczkę sportowców łódzkich. Wyjazd nastąpi w sobotę o godz. 4.20 po poł. z dworca Fabrycznego tak że łodzianie będą mogli być obecni w sobotę jeszcze na ćwierćfinałach, które rozpoczną się o godz. 20-ej (w Cyrku). Wyjazd z Warszawy nastąpi o godz. 12.23 w nocy w niedzielę specjalnym pociągiem by dać możność ujrzenia również finałów, które rozpoczną się o godz. 20-ej. Wobec tego, że półfinały będą rozegrane o godz. 12-ej w poł. sportowcy łódzcy będą mogli być obecni również na pierwszym meczu ligowym ŁKS-u z Warszawianką który rozpocznie się o godz. 16-ej. Wspomniane biuro podróży czyni również starania by uzyskać specjalne ulgi na wszystkie wspomniane imprezy. Bilety w cenie zł. 9.90 (w obie strony) można już nabywać na miejscu.

(—) W niedzielę dnia 30 b. m. organizuje Łódzki Okręgowy Związek kolarski wyścig na dystansie 20 klm. pod nazwą „Pierwszy krok kolarski". Start odbędzie się o godz. 9-ej rano w Krzywiu pod Zgierzem, przyczem w wyścigu może brać udział młodzież zrzeszona i niezrzeszona w wieku od lat 16-tu nie posiadająca żadnych nagród. ŁOZK przeznaczył dla najlepszych zawodników 4 nagrody i 6 żetonów pamiątkowych. Zgłoszenia zawodników przyjmowane będą na miejscu w dniu wyścigu.

(—) Mecz zapaśniczy Łódź-Warszawa, który miał się odbyć w Łodzi w nadchodzącą niedzielę, został przez organizatorów ze względów technicznych przełożony na niedzielę dnia 30 b. m.

(—) W ogólnej klasyfikacji mistrzostw ciężkoatletycznych Polski, które odbyły się w Poznaniu wielki sukces odniosła Warszawa zajmując drugie miejsce przed Śląskiem, dalsze miejsca zajęli: 3) Poznań i Pomorze, 4) Łódź 5) Kraków. Lwów nie zdobył ani jednego punktu i pozostał bez miejsca. Gorsze miejsce Łodzi w stosunku do lat ubiegłych tłumaczy się tem, że związek łódzki z powodu trudności finansowych wysłał tylko pięciu zawodników podczas gdy Warszawa 32 Poznań 39, Pomorze 20 Kraków 7. Nie wyjechali z Łodzi najlepsi zawodnicy b. mistrzowie Polski-Turek Galicki i Majer oraz szereg mistrzów okręgu. Rewelacją mistrzostw w zapasach był 18-letni zawodnik łódzkiej Unji Jakubowski, który zdobył w wadze średniej wicemistrzostwo pomimo nie zwykle silnej konkurencji. Jednym z sędziów mistrzostw był kierownik ekspedycji łódzkiej kpt. zw. ŁOZA p. Szudziński. Tytuły mistrzów Polski w zapasach zdobyli: (od wagi kog. do ciężk.) Grodzki Pozn.) Anioł (Pozn.), Stanek (W-wa) Zambrzuski (W-wa) Gałuszka (Śl.) Hebda (W-wa) i Puciata (Warszawa)

„NAUCZ MNIE KOCHAĆ..." na ekranie kina Splendid".

Filmy z życia studentów amerykańskich mają jedną niezaprzeczoną zaletę: tchną prawdziwą młodością, której ożywczy strumień przelewa się z ekranu na widownię wywołując wesoły beztroski nastrój.

Życie w amerykańskich College" jest zupełnie inne niż życie studentów w Europie i wydaje nam się trochę dzikie, że na uniwersytecie najmniejszą rolę gra nauka, egzaminy i t. p. a najważniejszą rzeczą jest gra w football.

Wyrobienie sportowe otwiera młodzieńcowi drogę do najekskluzywniejszych klubów oraz serc

najładniejszych dziewcząt.

Wszystko co się dzieje w ramach życia młodzieży amerykańskiej ma w tym filmie werwę temperament i szczery humor „bierze" nas swobodą i bezpośredniością.

Scenarjusz jest dobrze zbudowany, akcja rozwija się w doskonałem tempie, a wszyscy wykonawcy z Ramonem Novarro na czele godnie reprezentują młodzieńcze temperamenty.

Pod względem reżyserskim najlepiej wypadły sceny na boisku oraz wszystkie sceny z udziałem starego włoskiego robotnika — ojca bohatera, tworzącego świetną charakterystyczną postać.

LOTERJA FANTOWA Z. P. H. PRZY LI DRUŻYNIE HARCEREK.

Ciągnienie odbyło się w dniu 8.4 1933 roku. Wygrane padły na następujące losy:

1, 15, 26, 62, 81, 87, 88, 94, 108, 152, 164, 172 18? 2?3 234 236 292 298 3? 318 344 352 329 372 382 3? 397 399 413 430 439 443 457 473 484 488 504 509 51? 523 528 532 560 574 575 599 609 614 619 630 636 649 659 666 672 675 677 686 696 700 710 722 757 758 763 775 777 798 800 811 814 827 833 837 841 848 851 856 863 882 886 892 899 906 908 909 919 927 931 933 935 987 947 951 952 962 971 974 977 983 992 1001 1004 1007 1018 1021 1028 1048 1055 1056 1072 1082 1086 1091 1096 1127 1129 1130 1137 1138 1142 1151 1158 1164 1169 1170 1199 1203 1209 1225 1243 1244 1255 1258 1262 1269 1277 1279 1283 1288 1291 1305 1310 1315 1328 1329 1339 1341 1357 1359 1361 1366 1388 1370 1383 1405 1416 1433 1441 1442 1456 1466 1467 1472 1475 1476 1485 1498 1503 1516 1521 1527 1529 1541 1556 1557 1569 1570 1575 1579 1580 1597 1600 1610 1632 1668 1673 1684 1708 1710 1713 1736 1729 1761 1762 1766 1780 1787 1798 1807 1816 1828 1837 1841 1855 1864 1870 1873 1892 1897 1899 1900 1901 1904 1906 1920 1929 1938 1952 1965 1970 1979 1984 1986 1989 1990 1994 i 2000.

Wygrane fanty wydaje sklep Spółdzielni Harcerskiej „Czuj —Czuwaj" przy ul. Zielonej nr. 5.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, piątek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotn. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Kom. PIM. 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Kom. Gospod. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Chwilka morska i kolonialna. 15.35 „Przegląd wydawnictw periodycznych". 15.50 Płyty. 16.20 Odczyt dla maturzystów (Historia). 16.40 Odczyt p. t. „O przeziębieniach wiosennych" — wygł. dr. J. Stein. 17.00 Koncert Reprezentacyjnej Orkiestry Policji Państwowej. 17.55 Program na dz. następny. 18.00 Odczyt dla maturzystów. 18.20 Wiadomości bieżące. 18.25 Odczytanie wierszy zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego P. R. 19.05 Rozmaitości. 19.20 Przegląd prasy rolniczej. 19.30 Felieton p. t. „Co wiemy o reklamie" — wygłosi p. K. Jabłowski. 19.45 Pras. Dz. Radj. 20.00 Pogadanka muzyczna, wygł. dr. A. Simonówna. 20.15 Koncert symfoniczny. W przerwie felieton literacki p. t. „Jak się pisze powieść" — wygł. p. M. Kuncewiczowa. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.45 Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.55 Kom. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Kapitan z Koepenick.
Teatr Kameralny — Pierwsza pani Frazer
Teatr Popularny — Bar Kochba.
Teatr operetka 8.30 — Dolly
Cyrk Staniewskich — Wielki program cyrkowy
Adria — Kiki.
Capitol — Błękitna rapsodja.
Casino — W cieniu krzyża.
Corso — I Mój przyjaciel król. II. Rok 1914.
Czary — Zwycięstwo Czarnego Dżeka.
Grand Kino — Pod twoją obronę.
Ludowy — Raj zakochanych.
Luna — Baby
Metro — Kiki
Oświatowy — Dla dorosł.: Skończona pieśń. dla młodz.: Pojedynek w samolocie.
Palace — Dzika dziewczyna.
Pan — 10 proc. dla mnie
Przedwiośnie — Romeo i Julcia.
Rakieta — Kobieta z Monte-Carlo.
Splendid — Naucz mnie kochać.
Stylowy — Człowiek, którego zabiłem.
Sztuka — Boczna ulica.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Konkursy czystości w szkołach.

Nagroda: — odpoczynek bezpłatny na kolonji letniej.

Łódź dnia 20 kwietnia. Akcja otwierania na terenie Łodzi świetlic dla dzieci i uczącej się młodzieży zatacza ostatnio coraz szersze kręgi.

Obecnie między innemi jest czynnych w Łodzi dziesięć świetlic utrzymywanych przez Wojewódzki Komitet Niesienia Pomocy Najbiedniejszym, z których korzysta około 2 tysiące dzieci. Świetlice te czynne są od godz. 14.30 do 19.00 i posiadają swój regulamin

uwzględniający rozkład pracy.

Zgodnie z tym rozkładem od godz. 15.00 do 17-ej dzieci odrabiają lekcje, reszta czasu przeznaczona jest na gry i zabawy. O godz. 18-ej podawany jest podwieczorek, który dla niejednego z dzieci jest równocześnie kolacją.

Ostatnio, Komitet pragnąc przeprowadzić wśród dzieci skuteczną walkę z brudem i chorobami na wniosek naczelnika Pracy i Opieki Społecznej przy Urzędzie Wojewódzkim p. Kazimierza Jagiełły — wprowadził konkursy czystości". które powitane zostały przez dzieci z entuzjazmem.

Na czem polegają te konkursy czystości?

Otóż w czasie zajęć w świetlicach odbywają się badania rąk, twarzy, zębów, szyi, uszu i głowy. Konkursy ułożone są seryjnie w ten sposób, że dziecko które w konkursie tygodniowym zdobędzie nagrody — wysłane zostanie przez Komitet na kolonje letnie bezpłatnie i zostanie na koszt Komitetu ubrane od stóp do głowy.

Wyjazd na kolonje letnie oraz całkowita odzież jest właśnie owa nagroda za zdobycie seryjnego konkursu czystości. A co najważniejsze, że liczba nagród nie jest ograniczona i każde dziecko może je zdobyć. Oczywista jest rzeczą, że i rodzice tych dzieci nie pozostali obojętni na „konkurs czystości" i wszystko czynią aby podnieść szanse swego dziecka przy przyznawaniu nagród.

Jak widać, akcja Komitetu w dużej mierze przyczynia się do podniesienia stanu higjenicznego i zdrowotnego wśród dzieci i rodziców i jest równocześnie akcją pomocy odzieżowej dla najbiedniejszych.

Godnem jest podkreślenia, że ten doskonały projekt konkursów czystości wyszedł z Łodzi i po raz pierwszy jest u nas stosowany.

Ponieważ daje pierwszorzędne wyniki przypuszczać należy, że inne miasta pójdą za tym przykładem.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 20 kwietnia. Loco 7.25: kwiecień 7.11: maj 7.15: czerwiec —.

Nowy Orlean, 20 kwietnia. Loco 7.12: maj 7.12: lipiec 7.29: październik 7.50.

Liverpool, 20 kwietnia. Loco 5.29: kwiecień 5.05: maj 5.06: czerwiec 5.06.

Egipska, 20 kwietnia. Loco 7.36: maj 7.??, lipiec 7.12: październik 7.21.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

DEWIZA AMERYKAŃSKA ZNIŻKUJE.

Kursy dewiz kształtowały się niejednolicie. Najbardziej wyróżniła się dewiza na Nowy Jork, która poniosła dalszą poważną stratę kursową. Nowy Jork — czek obniżył się w ciągu dnia o 10 i pół gr., a Nowy Jork — kabel o 10 gr na 1 dolarze.

Pozatem zniżkowały Gdańsk i Szwajcarja. Dewiza gdańska straciła 44 gr na 100 guld. gd., Szwajcarja była tańsza o 20 gr na 100 fr. szw. Włochy i Paryż pozostały bez zmiany. Dla innych dewiz — usposobienie mocniejsze. Belgja zwyżkowała o 8 gr na 100 blg. Holandja o ca 25 gr na 100 fl. hol., Londyn o ca 10 gr na 1 funcie oraz Sztokholm o 50 gr. na 100 kor. szw.

SŁABSZE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Dział pożyczek premjowych cechował w dalszym ciągu nastrój słaby. Pożyczka Budowlana straciła 15 gr Dolarówka 50 gr zwykłe odcinki 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej 25 gr na sztuce. Serje Pożyczk. Inwestycyjnej nabywano po kursie niezmienionym (ostatio notowane 10.4 b. r.)

Dla papierów dolarowych tendencja słabsza. 6 proc. Pożyczka Dolarowa zniżkowała o 0.50 proc. 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna o 0.87 proc., 5 proc. Pożyczka Konwersyjna jak również listy i obligacje banków Rolnego i Gospodarstwa Krajowego zmian kursowych nie wykazały.

PRYWATNE PAPIERY LOKACYJNE — BEZ WIĘKSZYCH ZMIAN.

Grupę stołecznych listów zastawnych reprezentowały trzy papiery, z których 4 i pół proc. Listy Zastawne Tow. Kred. Ziem. Warsz. były tańsze o 0.75 proc., 5 proc. Listy Zastawne m. Warszawy natomiast po pewnych wahaniach zdołały podnieść się o 0.25 procent.

Grupa prowincjonalna pozostała bez oficjalnych obrotów.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 41.60: Preml. Poż. Dolarowa, serja III 55.25: Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 101.50 Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 44.00: Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 55.88—55.50: Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 54.25—53.38: Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25: Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00: Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25: Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00: Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25: Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00: Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 39.00—38.50: Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 50.25: Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 41.63—40.75—41.25.

AKCJE — W ZANIEDBANIU.

Dział papierów dywidendowych cechował zastój i niechęć do zawierania tranzakcyj.

Przedmiotem obrotów oficjalnych były jedynie akcje Banku Polskiego, które nabywano po cenie niezmienionej.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 75.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA

Warszawa, 20 kwietnia. Notowania giełdy zbożowej utrzymują się na poziomie dnia wczorajszego. Wszystkie ceny bez zmiany. Ogólny obrót 359 tonn, w tem żyta 142 tonn.

Poznań, 20 kwietnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Warunki: handel hurtowy parytet Poznań dostawa bieżąca za 100 kg. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 180 tonn 18.00. Kursy ustalone na podstawie cen orientacyjnych: żyto 17.75—18.00 (usp. spokojne): pszenica 35.50—36.50 (usp. stałe): jęczmień 681—691 grl 14.25—15.00 (usp. spokojne): jęczmień 643—662 grl 13.75—14.25 (usp. spokojne): owies 11.50—12.00 (usp. spokojne): mąka żytnia 65 proc. z work 27.50—28.50 (usp. spokojne): mąka pszenna 65 proc. z work 54.50—56.50 (usp. stałe): otręby żytnie 8.25—9.00: otręby pszenne 9.00—10.00: — pszenne grube 10.25—11.25: rzepak 45.00—46.00: gorczyca 42.00—48.00: wyka 12.50—13.50: peluszka 12.00—13.00: groch Wiktoria 21.00—23.00: łubin niebieski 7.00—8.00: żółty 8.50—9.50: seradela 11.00—12.00: ziemniaki jadalne 1.90—2.00: słoma owsiana luzem 1.75—2.00: — prasowana 2.00—2.25: jęczmienna luzem 1.75—2.00: słoma jęczmienna prasowana 2.00—2.25: siano luzem 4.50—5.00: siano prasowane 5.30—5.60: siano nadnoteckie prasowane 6.00—6.50. Ogólne usposobienie spokojne. Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 180 tonn: jęczmienia 30 tonn: otrąb żytnich 30 tonn.

„ZIELONA KOTWICA" NAJWESELSZA KOMEDJA W TEATRZE MIEJSKIM.

Jak się dowiadujemy premjera sztuki pióra Stanisława Bala (Kempnera) — „Zielona Kotwica" — grana będzie w pierwszych dniach maja r. b. Premjera ta będzie prawdziwą atrakcją dla Łodzi gdyż jak niesie fama „Zielona Kotwica" jest najweselszą powojenną komedją, która w groteskowem ujęciu daje galerję świetnie podpatrzonych typów drobnomieszczańskich. Nic też dziwnego że w „Zielonej Kotwicy" biorą udział najwybitniejsze siły komedjowe teatru a więc pp. M. Znicz, J. Winawer, K. Szubert, J. Mroziński, M. Lenk, M. Węgrzyn, L. Dytrych, L. Śliwiński, Matuszkiewicz, Danecki, Rzęcki, Winczewski i Łabędzki. Płeć piękną reprezentować będą w sztuce ulubienice publiczności łódzkiej pp.: J. Chojnacka, H. Skrzydłowska, W. Niedziałkowska i J. Wasiutyńska. Reżyserjie H. Szletyński. Specjalne dekoracje przygotował art. mal. St. Jarocki.

Wędrujący piec.
Cmentarz poronionych wynalazków.

W Wiedniu istnieje osobliwe muzeum będące własnością zbieracza Braudego. Jest to muzeum wynalazków. Ale właściciel tej oryginalnej kolekcji zbiera tylko wynalazki niedorzeczne, zadziwiające nieraz cudacznością owoce twórczości różnych postrzeleńców i manjaków.

Niejeden z tych wynalazków był nawet opantentowany, co jednak na nic nie przydało się wynalazcy, który zamiast oczekiwanych miljonów zdobył tylko... gorzkie doświadczenie.

Z punktu widzenia psychologicznego kolekcja p. Braudego jest nader pouczająca.

Ale i dla zwykłego śmiertelnika, niezamierzającego zgłębiać tajników psychiki niefortunnych rywali Edisona, jest bardzo ciekawa.

Oto np. mały piec pokojowy. Pozornie — zwyczajny piec, niczem nie różniący się od innych. Ale wewnątrz znajduje się specjalny mechanizm, dzięki któremu po nakręceniu sprężyny, piec — zaczyna powoli

posuwać się po pokoju,

ogrzewając go w ten sposób równomiernie. Piec jest hermetycznie zamknięty, nie dymi i nie wydziela żadnego gazu.

Ma tylko jedną wadę: nie można go sprzedać. Wynalazca, który spodziewał się, że w krótkim czasie zdobedzie majątek, jest dziś zrujnowany. Nie udało mu się sprzedać ani jednego wędrującego pieca.

Obok stoi inny wynalazek: mała, kwadratowa platforma, która — według wynalazcy — miała wyprzeć z ulic miejskich samochody i zadać groźny cios tramwajom i autobusom. Platforma ta jest — jak objaśnia wynalazca — najprostszym i najtańszym wehikułem, rozwiązującym ostatecznie zagadnienie komunikacji wielkomiejskiej. Człowiek staje sobie na takiej platformie i jedzie dokąd mu się podoba — głosił wynalazca, gdy po raz pierwszy demonstrował swoje dzieło.

Okazało się jednak, że się trochę mylił: na jego platformie rzeczywiście można jechać, ale tylko do... szpitala. Przekonano się o tem, gdy znalazł się śmiałek, który wyruszył na owej platformie na spacer po ulicach Wiednia. Zapłacił za to złamaniem ręki i złamaniem nosa.

Ale rekord swego rodzaju ustanowił wynalazca skromnej skrzyni na brudną bieliznę. Skrzynia ta tem różni się od wszelkich innych skrzyń, kufrów czy koszów, że zamykana jest na klucz, lecz jest tak urządzona, iż można ją otworzyć i bez klucza, co — według wyjaśnień wynalazcy — czyni ją nieocenioną dla roztargnionych gospodyń, gubiących klucze. Poco jednak zamykać na klucz skrzynię, którą można otworzyć bez klucza, do czego służy zamek, który w gruncie rzeczy nic nie zamyka — to pozostało tajemnicą wynalazcy.

Wiele miejsca w muzeum zajmują wynalazki, polegające na połączeniu rozmaitych, nieraz najbardziej różnorodnych przedmiotów. Widzimy więc — widelec — termometry, ołówki, szczotki do zębów, grzebienie, noże i t. p. Pomysłowe te kombinacje nie znajdują jednak uznania publiczności, która woli po dawnemu kupować oddzielnie widelce, a oddzielnie termometry.

PRAWZÓR „ANGIELSKIEJ SOBOTY".
Cotygodniowa ucieczka za miasto.
Idealny odpoczynek.

Obecnie, u progu sezonu letniego, gdy zazielenią się niebawem pola i lasy i cała przyroda w pełni swej krasy wzywać ponętnie pocznie zakamieniałego mieszczucha, szczególniej na czasie będzie zaznajomić Czytelnika z mądrym i celowym zwyczajem angielskim week-endu.

Wśród różnych świętości i tradycji angielskich, jak peruki sędziów, plum-puding czy indyk na Boże Narodzenie, „week-end" należy do najbardziej niewzruszonych.

Co to jest „week-end".

Dosłowny przekład: „Koniec tygodnia" nie mówi nic, a przynajmniej prawie nic.

W innych krajach koniec tygodnia streszcza się w „przyjemnościach" niedzielnych i dłuższem spaniu, lepszym obiedzie i popołudniowej zabawie, która w lecie polega często na wycieczce za miasto.

Dla Anglika „week-end"

jest „ucieczką z miasta".

Anglik ucieka od miasta i wszystkich kłopotów i zajęć tygodniowych ucieka w sobotę zaraz po południu, aby powrócić w poniedziałek rano. Ta ucieczka jest zupełna i weszła w krew każdemu Anglikowi, o ile stale nie mieszka już na wsi lub nie jest parjasem.

Anglik z miasta, ten, który pracuje i zarabia chociaż skromnie, ucieka w sobotę na łono przyrody, a jeżeli nie ma swego własnego „cottage" czyli willi z ogrodem lub parkiem, spędza „week-end" w hotelach, tak urządzonych i położonych, aby mu mogły zastąpić „cottage".

W jednym i drugim wypadku ma do rozporządzenia boiska sportowe, do tennisa, golfu, polo, foot-balu, często rzekę czy staw do kąpieli, pływania i jeżdżenia łódką.

W letniej porze coraz częściej wchodzi w modę „camping",

pobyt w namiocie,

gdzieś na skraju lasu, lub specjalnie na ten cel urządzonych małych statkach, gdzieś w górze Tamizy, zdala od Londynu.

Z uderzeniem godz. 12-ej w południe, w sobotę, rozpoczyna się dla Anglika „week-end". I tak 52 razy do roku.

Jeżeli to jest minister, który odbywa konferencję z obcym dyplomatą, konferencję, od której może zależy pokój świata z uderzeniem godz. 12-ej, po nad kwestjami doniosłości światowej bierze górę „week-end" i obcy dyplomata z przerażeniem widzi, że minister w połowie urywa frazes,

odkłada pióro,

którem miał położyć podpis i żegna się, wymawiając na usprawiedliwienie: „week-end".

Podobno, gdyby nie „week-end" 30 lipca 1914 roku, losy Europy byłyby się potoczyły innym torem, bo ów week-end opóźnił o 40 godzin decyzję gabinetu angielskiego.

W ten sposób 52 razy do roku każdy Anglik ucieka na wieś w lasy, pola, gdzie nie myśli o kłopotach zawodu i oddaje się całą duszą i ciałem wypoczynkowi, sportom, przyjemnościom, rozrywkom i w [illegible] pracy ze zdrowemi nerwami, wypoczętym mózgiem, rzeźkiemi muskułami.

„Week-end" tak wszedł w krew w zwyczaje Anglików że gdyby im teraz nowy Mojżesz (angielski) układał dekalog, niechybnie przykazanie o święce[illegible] świętego dnia zmieniłby na nakaz wyjazdu z Londynu na „week-end".

Zwyczaj „week-end'u" czyni zbytecznemi t. zw. wakacje europejskie. To też przeciętny Anglik w letniej porze wyjeżdża gdzieś dalej

co najwyżej na kilka dni.

Propagandą „week-end'u" na kontynencie jest coraz więcej rozpowszechniające się wprowadzanie „tygodnia angielskiego", t. j. kończenia pracy w biurach urzędach, bankach sklepach i fabrykach w sobotę w południe. We Francji t. zw. „semaine anglaise" oddawna przyjęta w bankach, obowiązuje obecnie w wielu urzędach i fabrykach czy warsztatach, mniej w sklepach, liczących na zakupy właśnie sobotnie kiedy kupujący rozporządza wolnym czasem.

To jednak, co stanowi istotę „week-end'u", istnieje we Francji na małą skalę. Chociaż można obserwować w takim np. Paryżu, gdzie coraz więcej ludzi,

nawet mniej zamożnych,

ma swe własne samochody że idea tak radykalnej „ucieczki z miasta" zaczyna się przyjmować.

Dr. Blondel wygłosił niedawno w jednym z paryskich dzienników dłuższy artykuł, w którym występuje jako zdecydowany zwolennik „week-endu" na modłę angielską, chociaż nie wierzy, aby on mógł się rozpowszechnić we Francji w tych właśnie formach, przez co rozumie ową niejako rytualną obowiązkowość, z jaką Anglicy przestrzegają swego „week-end'u'". Natomiast propaguje bardzo gorąco ideę takiego obowiązkowego odpoczynku tygodniowego dla młodzieży szkolnej, coby pozwoliło skrócić wakacje, obecnie trwające dwa i pół miesiąca, do czterech tygodni.

Zauważono, powiada dr. Blondel, że po wakacjach upływa zawsze, zwłaszcza w niższych klasach, kilka tygodni, zanim młodzież wejdzie w tryb wydatnej pracy.

Przekonany jest jednak, że i młodzież szkolna swoich wakacyj i urzędnicy swego miesięcznego urlopu nigdy, sobie wydrzeć nie pozwolą.

Sazonow o dyplomacji.
Dlaczego Anglicy są najlepszymi politykami?

Ambasada angielska wydała pewnego razu obiad, na którym obecny był Sazonow i ambasador francuski. Po obiedzie trzy „grube ryby" — Sazonow, Sir George Buchanan i M. Paleologue — udały się do gabinetu ambasadora, aby przy cygarach pomówić o sytuacji bieżącej. Rozmowa zeszła na dyplomację. Jaki naród wydaje

najlepszych dyplomatów?

M. Paleologue, Francuz, a więc pochlebca, wynosił pod niebiosa Rosjan. Sir George, Szkot, a więc człowiek nieskazitelnie uczciwy oddał swój głos na Niemców. Dyskutowali na ten temat, nie mogąc dojść do zgody zwrócili się więc wkońcu do Sazonowa. Rosjanin uśmiechnął się.

— Ich Ekscelencje, — rzekł mylą się obaj. Mojem zdaniem niema tu o czem dyskutować. Palma pierwszeństwa należy się bezsprzecznie Anglikom.

M. Paleologue, i tak już dość zazdrosny o Sir George'a, skrzywił się. Oczy Sir George'a wyrażały niewinne zdumienie.

Sazonow znów się uśmiechnął.

— Panowie pragnęliby, abym uzasadnił swą tezę. Skoro to uczynię, uznacie, że argumenty są nieodparte. My, Rosjanie — dziękuje za kamplement panu Paleologue — jesteśmy utalentowaną rasą. Jesteśmy doskonałymi lingwistami. Pasiadamy wprost nieograniczoną ilość wiadomości. Na nieszczęście nie możemy jednak polegać na sobie. Pracy naszej brak konsekwencji. Nie wiemy nigdy, co mogą uczynić w najbliższej przyszłości nasi najbardziej zaufani ambasadorowie. Mogą paść ofiarą pierwszej lepszej kobiety, pozbawionej skrupułów, a wtedy zdolni są nawet sprzedać wrogom najtajniejsze szyfry.

Niemcy zaś, wprost przeciwnie, są doskonałymi pracownikami. Są uosobieniem konsekwencji. Ale układają plany

na tyle lat zgóry,

że zanim uknują intrygę, cały świat wie już, co zamierzają uczynić.

Sztuka dyplomacji polega właśnie na ukrywaniu swych zamiarów. W tem zaś celują Anglicy. Nikt nigdy nie wie, co zamierzają zrobić — tu Rosjanin pogładził swą brodę i uśmiechnął się czule do Sir George'a — bo oni sami tego nigdy nie wiedzą.

Licytacia u mistrza kuchni.
Spis potraw z roku 1865-go.

Mistrz kuchni francuskiej, zmarły niedawno Escoffier posiadał niezwykłe zbiory.

Była to kolekcja jadłospisów obiadów i śniadań jego projektu.

Obecnie, podczas licytacji u owego mistrza kunsztu kulinarnego sprzedano też jadłospis obiadu, wydanego w słynnej wówczas restauracji Maison Doree w roku 1865.

Oto spis potraw. Proszę się przekonać, że nieźle wówczas jadano.

MENU.

Kawior.
Bliny.
Zupa z jaskółczych gniazd.
Paszteciki.
Suflet z raków.
Kotlety baranie.
Zielony groszek z masłem
Sałata z pomarańczy i ananasów.
Szparagi w sosie „aurore".
Ciastka kremowe „Vierge".
Najpiękniejsze owoce.
Kawa po turecku.
Szampan.
Cygara i papierosy.

Jadłospis odbity był na czerpanym papierze i ozdobiony wspaniałemi ornamentami

Franciszek Józef był kiepskim matematykiem.
Spotkanie po latach.

Cesarz austrjacki Franciszek - Józef nie był obojętnym względem ładnych kobiet. W drugiej połowie zeszłego stulecia cesarz zakochał się w młodziutkiej tancerce Ewelinie Joss, która miała zaledwie 20 lat. Franciszek - Józef liczył wówczas 40 lat, to też często powtarzał swej przyjaciółce: „Proszę tylko pomyśleć, drogie dziecko, jestem

dwa razy starszy od Pani".

Czas mijał, cesarz postarzał się i zniedołężniał. Również postarzała się i utyła Ewelina, tracąc swój urok. U schyłku swego życia pewnego razu znów Franciszek - Józef spotkał się z nią.

— „Jak prędko leci czas, moja droga, czy Pani wie, że mam już 76 lat! A wiele Pani sobie liczy?"

Ex-tancerka w lot się zorjentowała, oświadczając „Chyba Najjaśniejszy Pan nie zapomniał, że jest dwa razy starszy odemnie". Cesarz w zamyśleniu spojrzał na 56-letnią „piękność" i pokiwał głową:

„Tak, tak, Pani też nie jest

już zbyt młoda,

bo ma 38 lat!" Podstęp się udał. Cesarz nie zawsze był w porządku z matematyką. A być może, że to była tylko dworska kurtuazja?

J. K.

Umyć głowę i zmienić bieliznę —
nieziszczalnem marzeniem Komsomolca.

„Komsomolskaja Prawda" — organ „Rewolucyjnej Awangardy" w Moskwie, kreśli w ostatnim numerze ciewy obrazek z życia młodzieży komunistycznej, wydelegowanej do pracy „pionierskiej" w różnych fabrykach sowieckich. W fabryce „Elektrostal" w baraku nr. 23, — podaje dosłownie „Komsomolskaja Prawda" — rozmieszczono brygadę młodych pracowników wodociągowych. Żyją w warunkach koszmarnych. Gdy zapada zmierzch, w zanieczyszczonych barakach brygada rozpoczyna „wieczór samodzielności". W czem wyraża się ta samodzielność?

Na stole ukazują się wina, a między komsomołkami i komsomolcami rozpoczynają się „**serdeczne rozmowy**".

Na brudnych łóżkach, w niepranej odzieży, leżą towarzysze i marzą o burżuazyjnych ideałach, — o teatrze, o książkach, o własnym odbiorniku radjowym, o dalekich krajach i możliwości uzyskania wykształcenia. Tak zasypiają, nie rozbierając się. — Tak zawsze spędzają „wieczory samodzielności". W innych robotniczych barakach fabryki „Elektro-stal" warunki są jeszcze gorsze. Oto np. mieszkańcy baraku nr. 4 opowiadają o warunkach życia w tym robotniczym domu. Przyzwyczailiśmy się spać pod ulewnym deszczem. W nocy, gdy nagle zacznie padać, przenosimy nasze składane łóżka do kąta, gdzie jest

względnie sucho.

Śpimy wszyscy razem. Barak nasz przypomina wówczas wyglądem wyspę. Dostać się do niego można tylko okrężną drogą. Szczególnie dają się te okropne warunki we znaki komsomołkom. Jako o ideale nie do osiągnięcia marzą o tem, by choć raz jedyny przespać się bez płaszczów albo — jest to już największem marzeniem — rozebrać się w osobnym baraku, wymyć głowę i zmienić bieliznę. Życzenie to pozostaje w sferze nieziszczalnych marzeń. A gdy komsomołka ośmieli się zaprotestować przeciw tego rodzaju pomieszczeniu, słyszy od naczelnika w odpowiedzi:

— Czy może pani

życzy sobie salonu?

Tyle — „Komsomolskaja Prawda". Bez komentarzy.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Jubileusz samochodów.



U góry: Najstarsze samochody. U dołu: Zwycięski samochód wyścigowy z roku 1900.

Po prawej stronie: Pierwszy motocykl z roku 1885 z cyklistką w stroju ówczesnym.

Trzy sławy w jednym pociągu.
Jak witano boksera, artystę i zdobywcę stratosfery?

Do Paryża przywiózł pociąg transatlantycki trzy znakomitości, na które czekały na dworcu Saint-Lazare olbrzymie tłumy publiczności. Pierwszy wysiadł z pociągu światowej sławy bokser francuski Jerzy Carpentier. Na jego widok rozległy się okrzyki:

— Carpentier! Halo, Georges,

niech żyje Carpentier!

Bokser ledwie się przecisnął przez tłumy, aby dotrzeć do swojej młodej żony i małej córki, które uściskał gorąco.

Drugim, który wysiadł z pociągu, witany owacyjnie przez publiczność, był znany amerykański artysta filmowy Ramon Novarro. Jakaś piękna blondynka zawołała na jego widok: „Niech żyje Ben Hur!" Novarro podziękował jej najbardziej

uwodzicielskim uśmiechem.

Potem usiłował iść dalej, ale ręce z widokówkami zagroziły mu drogę, musiał podpisywać dedykacje.

Trzecim wkońcu, który wysiadł z pociągu, był chudy profesor Piccard, zdobywca stratosfery, wracający również jak dwaj poprzedni, z Ameryki. Powitano go serdecznie, chociaż nie tak burzliwie, jak artystę filmowego i boksera. Sława uczonego

jest mniej popularna...

Prof. Piccard opowiada swoje wrażenia z podróży. Jest zadowolony. Zamierza wrócić do Ameryki, aby zobaczyć wystawę światową w Chicago. Tymczasem przygotowuje nowy wzlot w stratosferę, który odbędzie w Belgji.

Podsłuchane.

NIEZROZUMIANA.

— Masz pani takie cudne, złote włosy, unosi się w zachwytach przyjaciel domu.

— Właśnie — szepce pani Zuzu, a ten mój mąż tak klnie — jak znajdzie jeden bodajby włos w sosie, albo w zupie!

PO ŚLUBIE.

Żona: O Boże! Gdzie ja miałam głowę, gdy wyszłam za ciebie!

Mąż: Na mej piersi!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.